

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND

POLISH WEEKLY

PRICE SIXPENCE

(IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień

Dnia 4 października 1947 r

Rok IX. Nr. 39

BILANS EMIGRACJI WOJENNEJ *)

Każde przedsiębiorstwo robi bilans raz w roku. Człowiek, który zakłada przedsiębiorstwo, opiera się w swojej działalności na jakiejś ocenie rzeczywistości, robi jakiejś przewidywania i zgodnie z nimi pobiera decyzje. Robiąc doroczny bilans człowiek sprawdza wyniki swojej działalności. Wyniki te, w postaci zysku lub straty, są sprawdzianem słuszności lub niesłuszności jego ocen rzeczywistości, ścisłości jego przewidywań i energii oraz właściwego doboru środków w wykonywaniu swej decyzji.

Dla oceny działalności społecznej i politycznej nie ma tak ścisłych sprawdzianów, jak zysk lub strata pieniężna. Ponadto człowiek ma naturalną skłonność sądzić o sytuacjach ogólnych na podstawie szczególnej sytuacji osobistej: np. człowiek, któremu się dobrze powodzi, może nie dostrzec ogólnej biedy i twierdzić, że jest „byczo”; z drugiej strony, człowiek znajdujący się w osobistych kłopotach może mieć skłonność myśleć, że ogólna sytuacja gospodarcza i polityczna jest „pod psę” i że cały świat zmierza do katastrofy. Z powyższych względów niemożliwe jest dać taką ocenę sytuacji ogólnej, na którą by się wszyscy zgodzili.

Myśl o potrzebie zrobienia bilansu polskiej emigracji wojennej zrodziła się w głowie piszącego te słowa z następujących powodów. Śmierć Prezydenta Raczkiewicza zamknęła pewien etap w życiu naszej emigracji. Prezydent Raczkiewicz był w czasie wojny głową Państwa Polskiego i w tym charakterze był uznawany przez sprzymierzone rządy.

Ponadto śmierć Prezydenta wystawiła na próbę nasz legalizm i nasze dążenia do zachowania prawnej ciągłości władz Rzeczypospolitej. Kryzys rządowy, jaki powstał po śmierci Prezydenta Raczkiewicza i wyznaczeniu jego następcy, jest wymownym dowodem tego zakończenia pewnego etapu w naszym życiu na

wygnaniu, o którym pisałem. Koalicja stronniectw politycznych, odzwierciedlających przedwojenny układ sił politycznych w Polsce, uległa załamaniu.

Nie ma czego żałować. Sytuacja w 1947 roku jest mocno inna, niż była w 1939. Zachowywanie wyblakłej fotograficznej odbitki przedwojennego układu sił społeczno-politycznych w Kraju niczem nie służy. Zadania obecnego Rządu Polskiego na wychodźstwie są wybitnie odmienne niż w czasie wojny, w oparciu o Polskie Siły Zbrojne i w warunkach formalnego uznawania przez decydujące potęgę świata.

Zakończenie etapu stwarza potrzebę zrobienia bilansu zamknięcia i bilansu otwarcia nowego etapu.

Polska decyzja polityczna pozostania na emigracji opierała się na założeniu, że zgodna pokojowa współpraca Zachodu z Rosją Sowiecką nie da się wykonać. Formulujemy to założenie tutaj bardzo ogólnie i, że tak powiem, kompromisowo. Rozpiętość poglądów polskich w tej sprawie była bardzo duża.

Jedni mówili, że nowy konflikt zbrojny nigdy nie nastąpi i ci przeważnie wyjechali do Kraju. Drugi sądzą, że kwestia konfliktu odwiecze się na lat dwadzieścia, aż do wychowania nowego pokolenia młodzieży. Trzeci rozumowali, że nowa wojna może być prowadzona tylko nowymi środkami technicznymi, na których wyprodukowanie i nagromadzenie potrzeba 3 do 5 lat. Była wreszcie i jest spora grupa osób, która każdego dnia w ciągu dwu i pół lat zawsze zapowiada wybuch wojny za trzy miesiące.

Tak czy inaczej, polska niewiara w możliwość realizacji anglosaskich marzeń o dobrym i zgodnym pożyciu z Rosją Sowiecką okazała się słuszną. Mikołajczykowska koncepcję współpracy polsko-sowieckiej, na której tle dokonał się ongiś rozłam w łonie polskiego wychodźstwa wojennego, można już dziś uważać za ostatecznie przegraną.

Chociaż nasza ogólna teza sprzed dwu i pół lat, dotycząca układu międzynarodowych stosunków okazała się słuszną, to rachuby na to, że psujące się stosunki między Ro-

sją a Zachodem wpłyną korzystnie na stosunek Zachodu do polskiego wychodźstwa, okazały się zawodne. W postawie „Zachodu” przeważały w danym wypadku taktyczne i do-razne korzyści ze zlikwidowania, względnie daleko idącego zmniejszenia liczby wychodźców na terenie Niemiec.

Ponadto rujnujące gospodarczo skutki wojny okazały się znacznie większe i trudniejsze do przezwyciężenia, niż optymistycznie sądzono w pierwszych dniach upojenia zwycięstwem. Okoliczność ta zwiększyła dokuczliwość kwestii wychodźczej w oczach państw zachodnich.

Nacisk wpływów sowieckich, dążący do likwidowania sprawy wychodźczej okazał się w tych warunkach skuteczny. W rezultacie pozostało nas na wychodźstwie mniej, niż przewidywaliśmy, a to zmniejszyło nasze siły i utrudniło wykonywanie zadań, jakie postawiliśmy sobie.

Jeśli chodzi o rozwój wydarzeń w Kraju, to w umysłach i wyobraźni wychodźców pamiętających sowiecką politykę w Polsce w latach 1939-40 panowały obawy

ponownej możliwości masowych deportacji z Polski w głąb Rosji. Te czarne przewidywania, jak dotąd, na szczęście, nie sprawdziły się. Wiele się na to złożyło powodów, na których rozważanie nie ma tu miejsca. Wystarczy stwierdzić, że chwilowo powrót do Kraju na ogół nie jest bezpośrednio niebezpieczny dla jednostek. Ale trzeba pamiętać, że Polska dzisiejsza jest państwem policyjnym, w którym każdy obywatel, zwłaszcza wracający z zagranicy jest „zewidencjonowany”. Dlatego nikt nie może wziąć odpowiedzialności za zachęcanie do powrotu. Jest to zawsze tylko osobiste, ale rzeczywiste ryzyko. Jest to wydane się w ręce „Bezpieki”.

Jeżeli myśleć o położeniu politycznym Sprawy Polskiej, to fakt zmniejszenia się liczebności polskiego wychodźstwa nie dowodzi, że koncepcja pozostania była politycznie błędna. Tak samo fakt, że wrastające napięcie między Zachodem a Rosją nie wpływa dodatnio na położenie polskiego wychodźstwa, nie dowodzi, że rozwój wydarzeń nie jest korzystny dla Sprawy Polskiej.

Sytuacja jest po prostu taka: pozostawanie na emigracji okazało się znacznie cięższe od przewidywań, a powrót do Kraju nie jest pożytecznym niebezpieczeństwem osobistym, jak myśleliśmy. Ludzie, którzy z tego wyciągają wnioski osobiste i wracają do Kraju, bo ich tam wołają np. obowiązki rodzinne, myślą — z osobistego punktu widzenia — prawidłowo. Ale ludzie, którzy z tego wszystkiego wyciągają wnioski, że liczna i dobrze zorganizowana emigracja nie jest potrzebna dla dobra Sprawy Polskiej, myślą bardzo nieprawidłowo.

Fakt, że zadanie służenia Sprawie Polskiej na emigracji okazało się i materialnie i duchowo trudniejsze od przewidywań, fakt, że zostało nas do wykonania tego zadania mniej, uprawnia tylko do jednego wniosku: trzeba zaciśnąć zęby i wzmóc wysiłki.

P O W R Ó T

Widzisz, ja już nie wrócę —

nie mam do czego...

Oni tam w tym mieście — innym, nowym, nie moim, nie potrafią pewno, jak dawniej serdecznie,

nie potrafią — ze śniegu bawiana zrobić chleba odkroić,

i z dziećmi się — śmiać.

Oni m u s z ą tam być sztywni, uroczyści,

nad-cierpliwi, —

oni — w gązecie czy liście —

są — szczęśliwi,

jakgdyby można było to szczęście

w więzieniu —

znać.

A pochutunku — płaczą.

Bo, zrozum, trzeba zgadnąć co znaczy

ich słowo,

ich, którzy tak wiele walczyli i znieśli

Tanganjika.

i którym szatan przekreślił

wszystko, — najbiedniejszych i smutnych...

To jest refren, że mur przebić głową —

trudno.

Ale — coś ci powiem. Rozmyśliłem się.

My — wrócimy

do nich kiedyś, po długiej tułaczce w świecie,

bo choćby on wszystek ustąpił,

nie ustąpią, o, nie ustąpią —

nigdy!

Żołnierze i poeci!

Nam to los przypaść walczyć do końca

za tamtych, dla tamtych —

o prawo do piosenki i słona.

My wrócimy, wolni żołnierze,

niekoniecznie żywi, lecz radośni i nieostabi,

MY WRÓCIMY! W — wierszu i szabli.

Wierzaj.

JERZY DOŁĘGA-KOWALEWSKI

STANISŁAW KLINGA

WARSZAWA I ARNHEM

Trzy lata temu w końcu września 1944 r. gdy Warszawa krwawiła się w nierównym boju, I. Samodzielną Brygadę Spadochronową wystartowała z lotnisk angielskich do akcji bojowej alianckich wojsk powietrznych w Holandii. Zadaniem tej akcji było uchwycenie mostów na Mozie, Waalu i Dolnym Renie — przy zastosowaniu desantów spadochronowych i szybowcowych, co miało otworzyć drogę przez barierę wielkich rzek 2. armii (lądowej) armii brytyjskiej.

Amerykańskie oddziały powietrzne zdołały wykonać swoje zadania i uchwyciły w stanie nieuszkodzonym mosty w Grave i Nijmegen. Zdobyte mosty w Arnhem, na Renie, powierzono brytyjskiej dywizji powietrznej, wzmocnionej przez spadochroniarzy polskich. Zadanie to było najtrudniejsze i również zostało wykonane, tzn. oddziały brytyjskie uchwyciły most od północy.

Niestety własne siły lądowe posuwając się w ciężkich walkach nie zdołały przyjąć na czas, przyczółek północny został utracony i bitwa przyjęła obrót niespodziewany i dla sprzymierzonych wielce dramatyczny. Po bohaterkiej obronie brytyjskich i polskich oddziałów powietrznych i niemniej bohaterskich usiłowań polskich spadochroniarzy i jednego batalionu bryt. piechoty (Dorset) przyjeźdzący z pomocą — resztki obrońców zostały wycofane z północnego brzegu Renu i trzeba było zadowolić się utrzymaniem fragmentów międzyrzecza Waal — Dolny Ren.

Bitwa o Arnhem zdobyła wielki rozgłos w W. Brytanii, ponieważ żołnierze, którzy wzięli w niej udział, wykazali wielki duch, odwagę i poświęcenie.

Polska I. Samodzielną Brygadę Spadochronową została utworzona w Szkocji z myślą użycia jej do

akcji na ziemi polskiej, aby wspomóc Armię Krajową w chwili, kiedy rozwój wypadków pozwoli na wybuch ogólnego powstania Narodu Polskiego przeciw niemieckiemu najeźdźcy. Kraj wiedział o tym i w tajemniczone koła czekały z utęsknieniem na przylot tych pierwszych zwastunów wolności. Widomym tego znakiem był sztandar wyhaftowany w okupowanej Polsce i przesyłany Brygadzie drogami, które przejdą do legendy.

Wreszcie wymarzona chwila nadeszła, stolica Polski zerwała się do otwartej walki a zwycięskie wojska sowieckie stanęły u jej progu. W normalnych, ludzkich warunkach desant polskiej Brygady Spadochronowej pod Warszawą z równoczesnym uderzeniem sowieckich sił lądowych stałyby się hasłem do wybuchu powstania. Wynikiem takiej akcji byłoby napewno wspaniałe zwycięstwo wojsk współdziałających i druzgocąca klęska wspólnego wroga.

Niestety takie rozwiązanie nie odpowiadało kierownikom polityki sowieckiej. Bazy czerwonego lotnictwa zostały zamknięte dla samolotów z Zachodu, ofensywy armii czerwonej zahamowano, nie mogło być mowy o użyciu polskich spadochroniarzy, oddziały powstańcze walczyły w osamotnieniu na próżno wzywając na pomoc lotnictwo i wojska powietrzne.

W konsekwencji polska Brygada Spadochronowa znalazła się w bitwie o Arnhem, na przeciwnym krańcu broniącej się Rzeszy.

Ciekawe jest to, że chociaż te dwie bitwy: Warszawa i Arnhem — toczyły się w tak wielkim oddaleniu od siebie, z punktu widzenia czysto wojskowego, strategicznego i taktycznego, ujawniły dużo podobieństwa. W obu wypadkach cho-

dziło o przełamanie bariery wielkiej rzeki, aby otworzyć przejście dla głównych sił. W obu wypadkach za rzeką, wśród zdezorientowanych i zdezorganizowanych wojsk nieprzyjacielskich pojawiły się nagle żarcie walczące oddziały własne. W obu wypadkach walcząca na przedpolu awangarda była niezmiernie bliska połączenia się z siłami głównymi. W obu wypadkach polskie oddziały przedzierały się przez rzekę (w Warszawie, w mniejszą skalę, żołnierze z armii Berlinga). W obu wypadkach do połączenia nie doszło, wróg zyskał na czasie, zorganizował przeciwdziałanie, które przerodziło się w regularne oblężenie i w obu wypadkach siły główne nie wykorzystywały ofiary awangardy i ogniska żarzącej walki za rzeką zostały — zlikwidowane. Wreszcie tak Warszawa, jak i

Kwitnąca gałąź

Tak bardzo trudno jest pisać
Wiersze o słońcu i kwiatach,
Kiedy nad oknem nie zwisa
Gałąź kwiatami skrzydlata;

Kiedy nie błękit za oknem,
Lecz niebo brudne i szare,
I drzewa zimne i mokre...
...I życie, życie umarłe...

Tak bardzo trudno jest śpiewać
O bzach, jaśminach w rozkwicie,
Gdy smutek myśli zalewa,
I mówi — Jestem twym życiem.

Tak bardzo trudno jest pisać
Słowa, co szczęściem się śmieją,
Kiedy nad oknem nie zwisa
Gałąź, kwitnąca nadzieją...

HANNA WITKOWSKA

Arnhem — zostały przez główne siły zdobyte, ale w późniejszym terminie i za pomocą manewru oskrzydlających.

Ale są to wszystko podobieństwa formalne, ponieważ przyczyną podobnych wyników poszczególnych faz i całości akcji były biegunowo przeciwne. Stąd i atmosfera obu bitew była zupełnie inna.

W bitwie o Arnhem siły lądowe nie przystąpiły do forsowania rzeki, ponieważ nie mogły — doszły bowiem do niej ostatkiem sił; ale nie powstrzymało to od dołożenia największych starań, aby odcięte oddziały powietrzne wydobyć z pułapki. W bitwie o Warszawę lądowe siły sowieckie, chociaż już się znajdowały na lewym brzegu Wisły, zrezygnowały nawet z uczynienia pozorów przyjęcia z odsieczą, co dało Niemcom wolną rękę w oblężeniu walczących dzielnic Warszawy.

W bitwie o Arnhem w miarę wykuszania się sił otoczonych na brzegu nieprzyjacielskim wzmagało ogień artylerii i działalność lotnictwa, aby przynajmniej w ten sposób przyjąć z pomocą. W Warszawie czynna na początku artyleria sowiecka — zamilkła i upiorna cisza z tej strony frontu zaciążyła jak zmora nad stanowiskami powstańców.

W Arnhem siły lądowe wykorzystywały ognisko walki w Driel utworzone przez polską Brygadę Spadochronową, aby dojść do rzeki i nawiązać łączność z oddziałami na drugim brzegu. W Warszawie ognisko walki, które wytworzyło się na przedpolu, na osi ofensywy, przyczyniło się do zmiany jej kierunku.

Kto zna technikę montowania wielkiego desantu powietrznego — wie dobrze, jak trudne i kosztowne jest takie przedsięwzięcie. Wymaga bowiem wysiłku przemysłowego (ma-

sowa produkcja specjalnego sprzętu lotniczego, broni, zaopatrzenia), skomplikowanego i niebezpiecznego szkolenia, drobiazgowo opracowanych planów — słowem pieniędzy, pracy, życia ludzkiego i czasu. W bitwie o Warszawę rolę takiego gigantycznego desantu na korzyść wojsk sowieckich, na daleko większą skalę — odegrało powstanie. Zupełnie darmo i z punktu widzenia czysto wojskowego — zupełnie bezinteresownie. Gdyby holenderski ruch oporu chciał i umiał zdobyć się na podobny wyczyn, nawet w stosunku do możliwości miasta Arnhem, desant brytyjskiej dywizji powietrznej i polskiej brygady spadochronowej byłby niepotrzebny w tym miejscu i całość akcji miałaby większe szanse powodzenia.

To nie jest zarzut pod adresem holenderskiego ruchu oporu, bo bohaterstwo polskiego miasta nie mieści się w granicach przeciętnego ludzkiego męstwa i ducha poświęcenia. To stwierdzenie, że czerwona armia nie chciała skorzystać z tego daru ze strony Narodu Polskiego, skazała powstanie na zarządę, a siebie na dodatkowe boje i na dodatkowe wielkie straty.

W tych warunkach nawet gdyby dowództwo sowieckie umożliwiło polskiej Brygadzie Spadochronowej lądowanie i przedarcie się na pomoc powstańcom, byłoby to tylko bezużyteczną ofiarą. Udział natomiast polskich spadochroniarzy w bitwie o Arnhem pozwolił im, walcząc z lepszym skutkiem przeciwko odwiecznemu wrogowi, nabrać wielkiego doświadczenia w posługiwaniu się jednym z najnowocześniejszych sposobów wojowania, którego zastosowanie w ubiegłej wojnie było zaledwie próbą i — podzielić się z innymi sławą bitwy o Arnhem.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

Przegląd tygodniowy

Kto się cofnie — Ameryka czy Rosja?

CORAZ GWALTOWNIEJSZY
POJEDYNEK

Świat w dalszym ciągu z zapartym tchem śledzi wielki pojedynek amerykańsko-sowiecki. Debata na Zgromadzeniu ONZ nie była niczym innym, jak zajmowaniem stanowiska przez poszczególne państwa, ich opowiadaniem się po jednej lub drugiej stronie. Zdziwiająco mała jest ilość państw, które próbują być neutralne; w szczególności przemówienia reprezentantów W. Brytanii i Francji były bardziej zdecydowanie pro-amerykańskie, niż można było się spodziewać.

Co prawda nie mała jest w tym zasługa p. Wyszyńskiego. Jakiekolwiek motywy kierowały jego historycznym atakiem na „podżegaczy wojennych” i próbą nałożenia kagańca na prasę wolnego świata, efekt był tylko ten, że z jednej strony Europa zachodnia odczuła jeszcze silniej jaką przepaść dzieli ją od Sowietów, z drugiej zaś Stany Zjednoczone lepiej oceniły konieczność dopomoczenia tym potencjalnym sojusznikom. Nie bez racji napisał korespondent „Daily Mail”, że każde słowo Wyszyńskiego warte było milion dolarów z punktu widzenia planu Marshalla. Istotnie szanse, że Kongres uchwali konieczne kredyty znacznie wzrosły po tym sowieckim wybuchu: czego może nie zdołałoby osiągnąć poczucie solidarności i interesu gospodarczego, to zapewnił lęk przed komunizmem...

Powstaje pytanie: co dalej? Za dawnych czasów po takim przemówieniu, jak Wyszyńskiego, delegacja rosyjska opuściłaby bezzwłocznie salę obrad. Nie do pomyślenia też byłoby, aby stosunki dyplomatyczne były utrzymywane przy tego rodzaju akompaniamentach obelg i wymysłów, jakie dziś codziennie miota na St. Zjednoczone prasa sowiecka. Jednakże stosunki międzynarodowe są dziś inne, niż kiedykolwiek przedtem. Nie można ich porównać nawet do okresu sprzed 1939. Np. bezpośrednio przed wojną prasa niemiecka zachowywała znacznie większy umiar wobec Brytyjczyków i Francuzów, niż dziś prasa sowiecka wobec Anglosasów.

1939—1947:
PODOBIENSTWA I RÓŻNICE

Składną zresztą jest wiele podobieństw pomiędzy 1938—1939, a chwilą obecną. Ta sama wojna nerwów, ten sam brak zaufania i wiary w pokój, te same ruchy wojsk, przygotowania wojskowe itd. Dość wskazać na ostatnie doniesienia tak dalekiego od jakichkolwiek alarmów pisma, jak „News Chronicle”, na temat wzmacniania przez Sowietów sił w Niemczech, dokąd przybywają nowe oddziały m.in. wojsk pancernych.

Ale nie należy posuwać porównania zbyt daleko. Między tamtym okresem, a chwilą obecną, jest jedna wprawdzie tylko, ale za to zasadnicza różnica. Oto w 1938—1939 istniało

państwo, które wiedziało, że swych celów nie osiągnie bez wojny i które było na nią zdecydowane. Teraz natomiast oba mocarstwa, między którymi toczy się pojedynek, St. Zjednoczone i Sowiety, są przekonane, że mogą cel swój osiągnąć bez wojny i — tymczasem przynajmniej — szukają się wprawdzie do wojny, lecz toczy jej nie chcą.

Jest przy tym pewnego rodzaju paradoksem, że obie strony wydają się w równej mierze liczyć na wewnętrzne załamanie się przeciwnika.

Sowiety, tradycyjnie przekonane, że system kapitalistyczny nosi w sobie zarodek własnego rozkładu, czekają na nieunikniony — ich zdaniem — kryzys gospodarczy w St. Zjednoczonych oraz zawałenie się gospodarki w Europie zachodniej. Niemalże codziennie ekonomiści sowieccy zapowiadają, że kryzys w Ameryce zacznie się „lada chwila”. Moskwa, która doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że w najbliższych latach nie jest w stanie prowadzić wojny ze względu na przewagę USA, mających bomb atomową, spodziewa się, że bez wojny w sensie wojskowym, samą tylko wojną polityczną zdoła wykorzystać kryzys amerykański i rozkład kapitalizmu, aby opanować zachodnią Europę oraz całą Azję.

NADZIEJE AMERYKI

Ze swej strony Waszyngton rozumuje bodajże w sposób dość podobny. Sądzi słusznie, że Rosja nie jest i nie będzie w stanie jeszcze przez długi — niektórzy Amerykanie mówią o 10, czy nawet 15 latach — prowadzić wojny. Jeśli w tym czasie — powiadają Amerykanie — zdołamy

powstrzymać wszelką ekspansję sowiecką, przeciwstawiając naszą siłę sile sowieckiej, gdziekolwiek będzie ona napierała, to są szanse na to, że nastąpi załamanie wewnętrzne. W ciągu tego czasu może wydarzyć się wiele w ZSRR. Stalin może umrzeć, może toczyć się walka o władzę, mogą nastąpić poważne starcia w partii komunistycznej. W każdym zaś razie tego rodzaju system nie wytrzyma długo niepowodzenia swej polityki ekspansji.

Jest jednak jedna różnica między nadziejami obu mocarstw na to, że przeciwnika diabli wezmą. Oto Sowiety starają się ze wszystkich sił przyczynić się do rozkładu obozu zachodniego. Temu właśnie służą strajki i sianie chaosu we Francji, czy Włoszech, sianie zamieszania w W. Brytanii, próby pokłócenia poszczególnych państw Zachodu między sobą, itp. Temu celowi też służyło m.in. przemówienie Wyszyńskiego i cała obecna kampania przeciw rzekomym „podżegaczom wojennym”: Moskwa sądzi, że dostarczy w ten sposób amunicji wszelakiej opozycji w Ameryce (Wallace i towarzysze), w W. Brytanii (skrajne elementy Labour Party), we Francji itd.

Jak zwykle przecenia ona wpływy tych grup. Nie zdaje sobie także zupełnie sprawy z efektu takich zbrodni, jak zamordowanie Petkova; zbrodnia ta nakazana została przez Moskwę Bułgarom, prawdopodobnie po to, by pokazać światu, jak Rosja czuje się pewna siebie. Ale nie przewidziano w Moskwie, że stygmat tej zbrodni piętnować odąd będzie wszystkie elementy komunistyczne na świecie. W każdym razie w przeciwieństwie

do Sowietów St. Zjednoczone nie czynią, jak dotąd, żadnego zdecydowanego wysiłku, aby przyspieszyć owe zmiany w Rosji. Liczą widocznie, że przyjdą one same. Sądzą, że jeżeli nie nastąpi nawet żaden przewrót, to przynajmniej oficjalna polityka sowiecka będzie musiała zatężyć na odwrót.

KTOS MUSI SIĘ COFNAĆ...

Ile jest w tym słusznego rozumienia, a ile złudzeń i typowego dla Anglosasów „wishful thinking” — to znaczy brania życzeń za rzeczywistość — pokaże przyszłość. W każdym razie wydaje się, że obecny stan rzeczy nie może trwać zbyt długo. Ani nie jest do pomyślenia, by ONZ mogło długo istnieć w obecnej postaci, ani też — zakładając, że nastąpi w jakiejś formie rozłam w ONZ, wyjście z niej ZSRR oraz jego satelitów i ostateczne przypiętowanie podziału Niemiec — nie można sobie wyobrazić jako tako pokojowego współżycia obu światów pomiędzy którymi wszystkie więzy zostały zerwane.

Albowiem w tej sytuacji nawet wspomniana już niechęć obu stron do wojowania mogłaby nie wystarczyć: rosnące napięcie wytworzyłoby stan rzeczy w którym lada incydent mógłby spowodować wybuch. Dlatego wydaje się, że jeżeli nie ma dojść do konfliktu, będzie musiało nastąpić znowu jakieś odprężenie choćby przejściowe.

Aby jednak nastąpiło odprężenie, ktoś musi pójść na ustępstwa: albo St. Zjednoczone albo Rosja, albo jedna i druga strona. Pytanie więc które trzeba sobie zadać, jeśli chce

się nieco wybiec naprzód i przewidzieć przyszłość, brzmi: kto będzie musiał się cofnąć?

Nie podobna wykluczyć, że St. Zjednoczone znowu wejdą na drogę ustępstw, ale nie wydaje się to przy obecnych nastrojach w Ameryce prawdopodobne. Albowiem między USA, a ZSRR jest jeszcze ta różnica, że pierwsze, choć — wbrew twierdzeniom Wyszyńskiego — nie są skłonne zacząć wojny, to jednak mogą ją dziś prowadzić z pewnością zwycięstwa, podczas gdy Sowiety w żadnym razie nie są dziś w stanie ryzykować wojnę.

Dlatego wydaje się, że raczej musiałby pójść na ustępstwa Sowiety.

SOWIETY

PRZED WIELKĄ DECYZJĄ

Doświadczenie uczy, że Stalin umie się cofnąć, gdy jest to koniecznością. Różni się pod tym względem od Hitlera. Oczywiście, jeśliby nawet nastąpił odwrót sowiecki, to byłoby czysto taktyczne i podyktowane przekonaniem, że przyszłość i tak należy do systemu sowieckiego.

Ale czy nastąpi? Jak dotąd nie wskazuje, by można było oczekiwać podobnej zmiany, jak ta, która nastąpiła na wiosnę 1939, gdy Litwinowa zastąpił Molotow i Zw. Sowiecki od polityki zbiorowego bezpieczeństwa przeszedł do polityki agresji — zmiany oczywiście w odwrotnym kierunku. Przeciwnie, chwilowo Rosja zastrzaja jeszcze bardziej swą linię agresywną, wzmaga ataki i miota się na wszystkie strony.

Jednakże wydaje się, że w chwili obecnej toczą się w Sowietach narady, których wynik może być nader doniosły. Lęk przed wojną, która by nastąpiła przedwcześnie, tj. zanim Sowiety byłyby do niej gotowe, jest z pewnością silny. Jest więc nad czym się zastanawiać.

Do Nowego Jorku pojechał Wyszyński, nie Molotow. Ten ostatni nie był ostatnio przez dłuższy czas w Moskwie. Tak samo nie było Stalina, który długie tygodnie spędził nad Morzem Czarnym. Uroczystości z okazji 800 lecia Moskwy wykazały, że w stolicy nie ma także Berii, ministra obrony narodowej Bulganina, Kaganowicza, szefa sztabu marsz. Wasilewskiego oraz dowódców sił lądowych, marynarki i lotnictwa. Trudno sobie wyobrazić by wszyscy na raz byli na wakacjach. Raczej więc trzeba sądzić, że toczą się doniosłe i długotrwałe narady, zapewne w rezydencji Stalina w Soczi.

Co będzie ich wynikiem: odwrót ostatnich zresztą potężnym wrzaskiem, czy też nowe prowokacje, nowe wyzwania i próby sił? Nie powinniśmy czekać zbyt długo na odpowiedź.

London, 27 września 1947

LECTOR

ALEXANDER BORAY

W oczach obcych

Aczkolwiek w ostatnich czasach nastąpiła niewątpliwie znaczna poprawa, jeśli chodzi o stosunek związków zawodowych do sprawy zatrudnienia Polaków i opory Trade-Unionów zostały w dużej mierze przełamane, prasa brytyjska nadal powraca do tych zagadnień, protestując przeciw postawie tych związków, które, głównie pod wpływem komunistów, zajmują stanowisko anty-polskie. Szczególnie gorąco bierze Polaków w obronę katolicki tygodnik „Tablet”, który potępia próby zepchnięcia Polaków do najniższych kategorii zatrudnienia. Pismo rozprawia się z przywódcą górników Hornerem, który — jego zdaniem — jest odpowiedzialny w znacznym stopniu za to, że tak wielu Polaków jest jeszcze niezatrudnionych. „Tablet” pisze:

„Już prawie czterdzieści tysięcy członków Korpusu Przysposobienia czeka na

to, by znaleźć dla nich pracę — znacznie więcej, niż liczba tych, dla których znaleziono już zatrudnienie, a dalsze tysiące napływają do W. Brytanii z różnych części świata, gdzie złożyli broń po zakończeniu wojny. Wielu z nich to ludzie wykwalifikowani i wielu miałoby z tytułu swych kwalifikacji prawo do zaliczenia do kategorii kierowniczej, wolnych zawodów, administracji czy dydaktyki, aczkolwiek małe są dla nich nadzieje awansu do tego poziomu. Ale przy najskromniejszych żądaniach mają oni prawo do zaliczenia do rezerwuaru siły roboczej tak, by nie byli wybierani tylko do najmniej przyjemnych zajęć. W chwili obecnej są poszukiwani do pracy w kopalniach węgla, natomiast nawet jeśli są wykwalifikowanymi mechanikami odmawia się przyjęcia ich do zakładów metalurgicznych”.

„Tablet” następnie zajmuje się szeroko sprawą t.zw. „opornych”, witając z zadowoleniem postępy, osiągnię-

te w wyniku inicjatywy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i po przedstawieniu postulatów „opornych” wysuniętych podczas zorganizowanego przez SPK spotkania z oficerami brytyjskimi, apeluje o szybkie danie im możliwości pracy w W. Brytanii.

Ze swej strony tygodnik „The Spectator” zamieszcza interesujący list podpisany przez „urzędnika państwowego” a protestujący przeciw stanowisku związków kontrolowanych przez komunistów. Autor pisze w konkluzji:

„... trzeba zmusić związki, by decydowały o tych sprawach nie mniejszości komunistyczne, które je kontrolują, lecz głosowanie wszystkich członków. Przyzwolite, życzylibyśmy członków związków zawodowych rozumiejącej lojalności, a duch brytyjskiej tolerancji jeszcze wśród nich nie zagał”.

Cztery dni sesji Rady Głównej SPK

Czterodniowe obrady Rady Głównej Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, które miały miejsce w Londynie w dniach 20—24 września, są wydarzeniem zasługującym na szczególną uwagę. Po Walnym Zjeździe z czerwca r.b., na którym zakreślono ramy organizacyjne i sformułowano wytyczne pracy ideowej i samopomocowo-gospodarczej, zebranie wyłonionej przez ten Zjazd Rady Głównej — to dalszy etap w montowaniu wielkiego ruchu kombatanckiego.

W trudnych warunkach, w jakich przypadało nam dziś żyć i działać poza granicami Ojczyzny, zjazdy i zebrania, gromadzące przedstawicieli różnych ośrodków uchodźczych, nie są zjawiskiem codziennym. Już choćby tylko w świetle tego stwierdzenia jasno uwypukla się wielka rola wspomnianej sesji Rady Głównej SPK, zastępującej niejako zjazd delegatów Oddziałów i powołanej do nadawania kierunku pracom Zarządu Głównego, rozpatrywania jego sprawozdań oraz zatwierdzania rocznych budżetów Stowarzyszenia.

Uchwalenie pierwszego budżetu na rok 1947/48 było głównym celem obrad. Budżet daje jednak zawsze dobrą okazję do przedyskutowania i sprycyzowania wytycznych pracy programowej oraz uwypuklenia w tym zakresie problemów naczelnych. Nie omyliły się chyba, jeśli stwierdzimy, że właśnie wyłonienie i jasne zarzysowanie się kilku z tych problemów było największym dorobkiem dyskusji.

SPK SPADKOBIERCĄ PSZ

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów postawiło sobie ambitne zadanie zmontowania w wielkiej organizacji społecznej żołnierzy i b. żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych. Stanowi więc ono formę przejścia z organizacji wojskowej na organizację cywilną, w której rozkaz zastąpiony ma być wewnętrzną dyscy-

pliną zrzeszenia ludzi świadomych swych celów i zadań. Można i należy się spodziewać, że z biegiem czasu SPK stanie się pełnym spadkobiercą Polskich Sił Zbrojnych w znaczeniu moralnym i organizacyjnym, przy czym — co rozumie się samo przez się — spadkobierca ten musi przystosować przejęte wartości do zmieniających warunków bytu i pracy. Jak długo jednak istnieją polskie władze wojskowe, organizacja społeczna, obejmująca czynnych jeszcze i byłych żołnierzy, musi szukać ułożenia z tymi władzami jak najlepszych stosunków w ogólnym i obopólnym interesie wykonywanej pracy. Opinia Rady wyraziła się we wniosku:

„Rada Główna SPK stoi na stanowisku konieczności ułożenia jak najlepszych form współpracy z Władzami Wojskowymi na płaszczyźnie wzajemnego zaufania, pełnego poszanowania niezależności organizacyjnej SPK, jako organizacji społecznej, i wyraźnego określenia sfery działania Wojska i SPK, w zakresie opieki nad b. żołnierzem, w sposób, zapewniający pełną swobodę poczyną SPK w granicach zakreślonych Statutem i uchwałami Zjazdu. Rada Główna przywiązuje dużą wagę do harmonijnej współpracy z Władzami Wojskowymi w myśl powyższych zasad i wzywa Zarząd Główny do dalszej akcji w tym kierunku”.

SPRAWA ŚRODKÓW
MATERIALNYCH
I ICH LOKATY

Z tym wiąże się drugie wielkie zagadnienie: niewspółmierne o sęd posiadanych środków, nawet przy najlepszym ułożeniu współpracy z władzami wojskowymi, do obrzychnych potrzeb społecznej pracy kombatanckiej. Niewspółmierność ta nakazuje z bólem serca poniechać lub mocno zacieścić niektóre dziedziny działalności w myśl pewnej hierarchii zadań programowych, którą Rada Główna SPK poświęcała dużo miejsca w swych obradach.

Tak więc wiele niewątpliwie palących dziś zadań w dziedzinie wydawniczej czy oświatowej, musi ustąpić miejsca zakładaniu i organizowaniu przede wszystkim ognisk polskich przez Władze Główne i Oddziały, a szereg wydatków o charakterze konsumpcyjnym winien ulec ścieśnieniu na rzecz inwestycji długofalowych o charakterze trwałym. W myśl tej wytycznej Rada Główna szczególnie rozważaniem poddała sprawę wydatków osobowych, w dążeniu do ograniczenia personelu biurowego do niezbędnego minimum, oraz potwierdzając pośrednio jeszcze raz wyrażoną w statucie SPK zasadę, że członkowie władz Stowarzyszenia nie mogą otrzymywać wynagrodzenia z tytułu pełnienia przez nich funkcji mimo, że dla szeregu Kolegów w Zarządzie Głównym i w Zarządach Oddziałów zagadnienie to występuje dziś w sposób coraz bardziej ostry. Sprawa lokaty fundu-

Z życia Polskiej YMCA

Polska YMCA dla zapewnienia należytej rozrywki kulturalnej 150 hostelom prowadzonym przez Y.M.C.A. Brytyjską oraz 50 świetlicom własnym, stwarza 2 zespoły rozrywkowe. Akcja kulturalna będą objęte przede wszystkim drobne hostele rolnicze, do których rzadko, albo wcale nie docierają teatry, czy też teatryki żołnierskie.

W najbliższym czasie powstaną dwa zespoły literacko-muzyczne, sześciu- i cztero-osobowe. Zespoły te rozpoczęły swą pracę już 22 września r.b.

W trakcie organizowania jest zespół koncertowy oraz kilka czołówek filmowych. Należy przypuszczać, że dzięki tej inicjatywie w ciągu najbliższych już miesięcy polskie słowo i muzyka dotrą do każdej, niewielkiej nawet grupy Polaków w W. Brytanii.

zów w Stowarzyszenia jest dalszym zagadnieniem, które — na tle szczupłości środków i z uwagi na konieczność przejrzystości polityki finansowej dla zabezpieczenia realizacji zadań ruchu kombatanckiego na długą metę — zaprzatnęło uwagę Rady. W tym zakresie usniano za celowe utrzymanie szeregu przedsiębiorstw dochodowych, wyprowadzając się jednak przeciwko lokatom w spółkach prywatnych, które, mimo, że mogą być intratne, nie odpowiadają celom programowym Stowarzyszenia.

BLIŻEJ TERENU
I BLIŻEJ CZŁOWIEKA

Dalszą sprawą, która wystąpiła z całą jasnością w obradach Rady Głównej, jest zagadnienie decentralizacji zadań organizacyjnych z Zarządu Głównego na Oddziały. W uмотywowaniu tej potrzeby szczególnie przedstawiciele z „Kontynentu” mieli dużo do powiedzenia, zapoznając Radę ze specjalnie trudnym położeniem rzesz kombatanckich na tych terenach, gdzie liczba b. żołnierzy polskich jest znacznie większa niż w Wielkiej Brytanii, a środki materialne i możliwości pomocy niemal żadne.

To zagadnienie jest zwłaszcza dotkliwie na terenach okupacyjnych w Niemczech, oraz występuje bardzo ostro we Francji i w Belgii, dokąd przybywają masowo b. żołnierze polscy z Niemiec w poszukiwaniu pracy.

Niezależnie od powziętych w tym zakresie decyzji Rady Głównej, zmierzających do przyjęcia tym terenom z pomocą, musiano stwierdzić, że rozwiązanie tego problemu przekracza dzisiejsze możliwości SPK i może być dokonane tylko wielkim wysiłkiem wszystkich czynników i organizacji polskich, podobnie jak wiele innych zadań specjalnych, terenowych i ogólnych.

Dyskusja na te tematy była bardzo pouczająca, wykazując, jak bar-

dzo celowy w pracy kombatanckiej jest żywy i bezpośredni kontakt Organizacji z człowiekiem, który pomocy tej organizacji potrzebuje. Da się to osiągnąć tylko przez przebudowę organizacyjną Stowarzyszenia i wspomniane, możliwie jak najszersze przetrzymanie zadań centralnych na Oddziałach i Kola, jako ognia najbliższej styczności z członkami Stowarzyszenia.

WAŻNE WYDARZENIE
I DONIOSŁY ETAP

W tych kilku zwiezłych punktach ujęliśmy tylko część tych wszystkich spraw i zagadnień, które przewinęły się i nabrały kształtu i barwy, w obradach ostatniej Rady Głównej. Brali udział w tych obradach członkowie Rady — przedstawiciele ruchu kombatanckiego z Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii, Okupacji Brytyjskiej i Amerykańskiej, Szwajcarii i Środkowego Wschodu. Nie mogli przybyć z powodu przeszkód technicznych członkowie Rady z Italii, Szwecji, Kanady, okupacji francuskiej i Tasmanii. Z samego zestawienia tych kilku problemów uświadcznia się powaga obrad Rady Stowarzyszenia, które posiada dziś do rozwiązania doniosłe sprawy o zasięgu światowym.

Powiedzieliśmy na wstępie, że Zjazd Rady Głównej SPK był doniosłym etapem w montowaniu wielkiego polskiego ruchu kombatanckiego. Stwierdźmy jeszcze w zakończeniu, że był on również szkołą porozumienia się różnych środowisk we wspólnej akcji wiodącej do tego celu, na platformie wzajemnego zapoznania się z potrzebami i możliwościami i w atmosferze szukania rozwiązań, mających na widoku całość ruchu kombatanckiego i jego dobro ogólne.

Szwajcaria

JANUSZ RAKOWSKI

N A S Z Z O S T O W A R Z Y S Z E N I E P O L S K I C H K O M B A T A N T Ó W

ROK I

4 PAŹDZIERNIKA 1947

Nr. 25

Ostrożnie z Brazylią!

Informacje otrzymane z Rady do Spraw Osiedlenia Uchodźców Polskich. Polskie organizacje społeczne i zawodowe niejednokrotnie ostrzegają uchodźców, że nie należy się zgłaszać do pracy w charakterze robotników rolnych do krajów tropikalnych i subtropikalnych. Niektórzy z uchodźców, uważając widocznie informacje podane w ostrzeżeniach za przesadzone lub też sądząc, mylnie jak się okazało, że zgłoszenie się na robotnika rolnego otworzy im możliwości wyjazdu do danego kraju, gdzie będą mogli swobodnie wybrać sobie zajęcie i miejsce zamieszkania, zdecydowali się na wyjazd na pracę w charakterze robotników rolnych.

Podane wyjątki listów otrzymanych z Brazylii pochodzą od osób znających dokładnie tamtejsze warunki. Listy te obrazują jasno, że warunki, na jakie liczyć musi każdy emigrant do Brazylii jako robotnik rolny, są tego rodzaju, że przyjęcie ich równa się własnowolnemu skazaniu siebie i rodziny na niedzną wegetację na najniższym poziomie życia, bez widoków poprawy.

24.7.47. „Już w ub. roku pisałem o zamiarach tutejszych czynników w zatrudnienia DP jako robotników rolnych na fazendach. Twierdziłem, że jest to praca całkowicie nieodpowiednia dla robotników z Europy, a szczególnie polskich, motywując to zarówno warunkami mieszkaniowymi, jak i ogólnym trybem życia, które są w przeważnej części na tak niskim poziomie, że nie mogą zaspokoić nawet najprymitywniejszych potrzeb naszego Polaka. Nędza, brud, prymityw, a do tego choroby spowodowane przez klimat czy ukąszenie.

Dla wyjaśnienia podaje, że każda grupa emigrantów po zejściu na ląd

jest osadzona w obozie przejściowym pod Rio. Jest to rodzaj kwatranty oraz zatrudnianie formalności paszportowych. Emigrant dostaje kartę identyczności w której od razu jest zaznaczone, że o ile jest rzemieślnikiem, nie ma prawa osiedlić się w stolicach, federalnej i stanowych, tylko na interiorze; w wypadku zaś gdy się podał za rolnika — nie wolno mu zająć się inną pracą jak na roli. Ponieważ przy werbowaniu w Niemczech rolnicy byli uprzywilejowani, więc znaczna ilość DP, nawet inteligencji, nie mając pojęcia, co ich czeka, podała się za rolników, widząc w tym możliwość wydosłania się z Europy. Teraz są zmuszeni iść jako robotnicy rolni do pracy ciężkiej w warunkach nędzne.

Z obozu rioskiego emigranci są rozdzielani do specjalnych podobnych obozów znajdujących się w niektórych stanach, z których są rozdzielani na poszczególne fazendy, według zgłoszonych zapotrzebowań na ree roboce. I na tym się kończy rola czynników rządowych. Dalsze losy emigrantów są już całkowicie w rękach fazenderów, a raczej ich administratorów, ludzi prostych, nieokreślonych.

Znam wiele fazend — przed wojną byłem administratorem dużych plantacji kawowych i bawełnianych — znam życie i warunki pracy na fazendach, znam traktowanie robotnika rolnego i jego możliwości zarobkowe i twierdzą, że tylko w rzadkich wypadkach taki robotnik może się czegoś dorobić. Zazwyczaj jego płaca wystarcza mu może na przeżycie n.b. bardzo nędzne.

W większości wypadków robotnik wybiera zaliczki w naturze czy gotówce, tak że wcale nie zadłużony u fazendera i nie ma sposobu z tych długów się wydosłać. Kaboklo radzi

sobie w takich razach w ten sposób, że w nocy ucieka z fazendy razem z rodziną i manatkami, wędruje na piechotę kilka czy kilkanaście dni, nieraz do innego stanu i tam przyjmując pracę na nowej fazendzie, aby po pewnym czasie powrócić ten proceder. Fazenderzy wiedzą o tym i ograniczają w miarę możliwości kredyt, nie mogą go całkowicie skasować, bo ludzie muszą mieć sily do pracy”.

Rio de Janeiro, 14.8.47.

„... Utarło się pojęcie, nie wiadomo, czy pod wpływem akcji prasowej, czy ukrytych wpływów komunistycznych, że DP nie przedstawiają elementu korzystnego, bo są to ludzie, którzy do Niemiec dostali się przypadkowo, gdyż Niemcy nie wywozili jednostek, które produktywnie pracowały, lecz ludzi waleśających się i niezatrudnionych.

W wielu wypadkach przyjeźdźni po kilku czy kilkunastu dniach opuszczali pierwotne miejsce pracy i szukali szczęścia na własną rękę. Takich starają się Brazylijczycy z powrotem odstawić do Europy. Na ogół więc nieporządek, zarzuty wzajemne — uważać należy jako konsekwencje braku planu. Czynnik migracyjny są też zaskoczone, że emigranci nie uszyscy są zachwyceni tym, co tu zastał”.

Podając powyższe informacje, jeszcze raz pragniemy zwrócić uwagę na niebezpieczeństwa, jakie grożą uchodźcom, którzy nie oglądając się na nic, decydują się na podejmowanie prac, których wykonywanie w warunkach panujących w krajach tropikalnych i subtropikalnych skazuje ich na najniebezpieczniejszą wegetację w warunkach życiowych nieopowiadających w zupełności wymaganiom Europejczyka.

Za jednego szylinga

— Płacę już kilka miesięcy składki do tego SPK, a tymczasem nie z niego nie korzystam. Nie wiem, co to jest właściwie, czy to jakiś nowy „fundusz społeczny wojska”, czy... bo ja wiem.

— Tak, kolego, my także płacimy składki i ostatecznie nie żałujemy tego — odzywa się dwóch innych — ale czy, aby ktoś nie bawił się za te pieniądze w Londynie? Czego właściwie można się spodziewać dla siebie od SPK?

— Czekajcie, po kolei — mówię. — Tamten kolega powiedział, że płacił kilka miesięcy do SPK składki i nic nie skorzystał. Powiem wam to krótko: Kto z was pamięta dawne „Kasy Chorych” w Polsce? Wszyscy — prawda? A więc o ile wiem, to składki płacili wszyscy robotnicy, ale każdy z nich dziękiował Bogu, gdy nie potrzebował korzystać z tej kasy! Po prostu dlatego, że... wolał płacić a — nie chorować. Natomiast dużo innych ludzi, którzy byli naprawdę chorzy — korzystali dość dużo z kasy chorych, korzystali daleko więcej, niż wpłacili składek — i ci napewno nie żalowali swego członkostwa.

Tak jest w pewnym sensie i z SPK. Dużo jest jeszcze wśród nas takich, którzy za wpłaconego szylinga — chcieliby zaraz mieć funta z powrotem. Tacy ludzie wszystko obliczają tylko w pieniądzu! Dla nich nie ma innych, niematerialnych wartości. A tymczasem nie wszystko można mierzyć na metry i szacować na funty czy dolary. Są wartości niewymierne, a jednak wartości takie, których nie kupuje się za pieniądze.

Otóż jeśli chodzi o SPK, to jego niematerialną wartością jest to, że łączy i koordynuje pracę byłych żołnierzy, przez co stanowi poważną siłę moralną. Kwestia istnienia SPK jest kwestią ważną i zasadniczą, bo przez SPK możemy nie tylko reprezentować nasze oblicze polskie, ale i bronić swoich praw osobistych.

Dla SPK nie jest sprawą bez znaczenia, czy będzie tych członków 1000 czy 100.000! Jeśli Centrala SPK ma mieć swój głos w doróżnych naszych sprawach, to siła tego głosu jest właśnie zależna od ilości reprezentowanych członków. Inaczej się liczy z centralą stowarzyszenia, gdy reprezentuje ona 80.000 członków, a zupełnie inaczej, gdy reprezentuje tylko — 800.

Dlatego powiadam, choćby to było tylko w tym jednym celu — warto oddawać tego szylinga na miesiąc. Ale myślę, że każdy z was zdaje sobie sprawę, że może i coś więcej skorzystać z SPK. Trzeba tylko czytać prasę kombatancką, a wtedy koledy nie zadawaliby mi pytań, jak możecie już obecnie skorzystać z SPK.

Byłem delegatem naszego koła na II-gim Walnym Zjeździe SPK i mogę powiedzieć, że... nie tak łatwo użyć choćby 1 funta „na zabawy”; bo z każdego funta Zarząd musi się wycisnąć najpierw przed Komisją Rewizyjną z 11-tu osób, a później przed Walnym Zjazdem przy wyborach. Do nowej Rady Głównej SPK wybrano 45 kolegów z różnych stron, do Zarządu wchodzi ich ponad dziesięciu. No, wybaczenie, jeszcze 5-tu ludzi mogłoby się... zwmóić i zrobić coś „na lewo”, ale 45-tu ludzi nie da się oszukać i nie pozwoli na oszustwo 65.000 członków. Czy są jeszcze wątpliwości?

— Dziękujemy. Trochę nam się rozjaśniło... Dobranoc...

— Dobranoc koledy! A w razie jakiejś potrzeby — to wiecie, gdzie pracuję. Czelem!

Biuro paczek SPK

170, Goldhawk Road, London, W. 12
poleca paczkę (Nr. IV. D.), zawierającą — 1000 sztuk papierosów angielskich „GALLAHER DE LUXE”, Medium lub Mild.

CENA :
dla członków SPK £ 2.0.0.
dla nieczłonków £ 2.5.0.

Papierosy te są wysyłane z W. Brytanii do POLSKI, FRANCJI i EGIPITU. Do WŁOCH nie wysyłamy ze względu na zakaz władz włoskich. Do NIEMIEC i BAORu papierosów z terenu W. Brytanii nie wysyłamy, jak również do obozów w W. Brytanii, ze względu na surowy zakaz władz brytyjskich.

Papierosy są pakowane w paczkach po 20 sztuk, zabezpieczone od wilgoci. Czas

Przed kilku dniami zgłasza się do mnie jeden z moich rozmówców i powiada:

— Kolego plutonowy, może pan mi coś poradzi z tym świstkiem. Ledwie zacząłem pracować w kamieniołomach, a już przysyła mi jakieś „income-tax”, który trzeba wypełniać — po angielsku. Już pytałem kilka naszych „Anglików” i żaden nie potrafił tego zrobić.

— Dobrze, zaraz zrobimy! Kolega jest przecież członkiem SPK i ma prawo nie tylko prosić, ale i żądać zrobienia tego od Koła. A już rzeczka Koła jest, kto to ma zrobić. Ale w tym wypadku szczęśliwie ja sam to załatwię.

Po załatwieniu formalności z wypełnieniem „zeznania o dochodzie” dla Inspektora Podatkowego na ochodnym powiedziałem mojemu klientowi:

— A widzi kolega, to jest właśnie doraźna korzyść z SPK. Dla kogo innego mógłbym zrobić albo nie, mógłbym darmo albo za... 5 szylingów. Kolega ma to bezpłatnie, a raczej za 1 s. na miesiąc.

Tak więc do tej pory z takimi samymi papierkami „income-tax” przewinęło się już kilkunastu „Papierków” tego lub innego rodzaju jest coraz więcej...

W ostatnich dniach zgłasza się do mnie kolega, który miesiąc temu został zatrudniony na farmie u Walijszka i głosem wielce strapionym zaczyna opowiadać o swoim zatargu z gospodarzem. Okazuje się, że gospodarz nie tylko źle go traktował, ale i nie chciał wypłacać mu należności za przeszło 50 godzin pracy nadliczbowej tzw. „overtime”.

Były i inne zatargi tak, że mój kolega - interesant postanowił odejść z pracy, by poszukać innej.

Ponieważ sam nie mógł się rozmówić z gospodarzem po angielsku, więc był po prostu bezradny. Nie umiał nikomu wytłumaczyć swej krzywdy, a przecież bądź co bądź obliczał, że należy mu się około 6 funtów za ten „overtime”. Obiecałem więc mu, że w razie potrzeby skierujemy sprawę do właściwego sądu za pośrednictwem Biura Informacji i Porad SPK w Londynie, które ma swoich polskich i angielskich prawników, ale narazie spróbujemy rozmówić się z gospodarzem.

Wsiadliśmy na rowery i pojechaliśmy na tę farmę.

Przedstawiam się gospodarzowi, że jestem z „Polish Combatants Association” i przyjechałem celem załatwienia sprawy wynagrodzenia za „overtime” dla naszego członka. Jednocześnie uprzedzam, że o ile nie chce zrobić tego dobrowolnie, to sprawa zostanie skierowana do władz brytyjskich przez naszą Centralę. Farmer słuchał uważnie, coś medytował, coś tam paplał po walijsku z synem i powiada:

— „All right”, załatwimy to jutro. Zresztą nigdy nie zaprzeczam, że należy mu się „overtime”.

Mniejsza z tym, odmawiał czy nie odmawiał płacić. Faktem jest, że widocznie przekonał się, że lepiej nie ryzykować, aby odpowiednio władze miały interweniować.

Na drugi dzień wypłacił należność. Cóż mogę dodać? Chyba to, że tym ostatnim moim interesantem był właśnie ten kolega, który powiedział kiedyś: „Płacę już kilka miesięcy składki do tego SPK a tymczasem nie z niego nie korzystam”.

Beaumaris, we wrześniu

JAN DASZKIEWICZ

Nasza młodzież

Wrażenia z harcerekolonii letniej w Rivenhall Camp

Kolonie harcerekolonię odwiedziłem w charakterze ojca przyjeżdżającego do syna, nie notowałem więc nazwisk, statystyk — szukałem jedynie odpowiedzi na pytanie: czy dzieciom jest tu dobrze, czy są zdrowe, otoczone opieką, szczęśliwe? Dlatego przyjeżdżałem tu często, łączyłem z dziećmi i harcerekolonię, przysłuchiwałem się wykładom, zaglądałem do garnków w kuchni i do talerzy na stole, byłem w szpitaliku, „zasiadałem” przy ognisku harcerekoloni, byłem razem z dziećmi w pobliskim stawku na kąpiel.

Wszystkim byłem szczerze zachwycony, bo widziałem dzieci roześmiane, zdrowe, rozbawione, musztrujące się nawzajem, wyraźnie szczęśliwe.

Kolonie harcerekoloni już się skończyła. Pracę przeniesiono do polskiego Ogniska i Domów Harcerskich, które znajdują się w niektórych większych miastach brytyjskich. W Rivenhall Camp, gdzie miało swoje wygodne pomieszczenie w poamerykańskim lotniczym campie — miesi się teraz grupa obozów polskich rodzin wojskowych.

Będę tam często wracał pamięcią, w czasie, gdy cały olbrzymi oboz wypełniał się radosnym hałasem zdrowej, dobrej i urodzivej dzieciarni.

Wspomnienia najczęściej zaczynają się będa na przystanku autobusowym w Rivenhall Camp, skąd spacerem w zbożem pachnącym plenerem jakby polskiej wsi dostaniemy się, my przyjeźdźni goście - rodzice, do obozu Kolonii Harcerskiej. Po drodze złudzenie wsi podkrakowskiej czy wielkopolskiej jest tak uderzające, że każdy zwraca na to uwagę. Widnokrag — jak na wieś przystało — ozdobiony koroną pobliskiego lasu.

Wreszcie powitanie z dziatwą. Nie dla wszystkich radosne. Mój syn nie może oddać się z szeregu. Zaraz po kolacji w sporej grupce takich samych łobuzów idzie na „karne ćwiczenia”. Okazuje się, że na poprzedniej zbiórce gadał w szeregu, kręcił się i w ogóle...

Przypatrując się tej mustrze wychowawczej dusimy się z żoną ze śmiechu, ale robimy groźne miny. Mały nas obserwuje po kryjomu, ale boi się skrzyżować spojrzenie. Poczują się do wina. Boże, daj zdrowie temu wychowawcy z prawdziwego zdarzenia, któremu się chce po kolacji, zamiast odpoczynku,

zajmować rozpuszczonymi bachorami!

Ćwiczenia się skończyły. Nasz też wraca. Siłę się na ojcowską reprimendę, ale gwizdek na zbiórke wyjaśnia sytuację... Idziemy do lasu. Tu radosna nowina: syn dowiaduje się, że został przyjęty do harcerekoloni i przydzielony do zastępu. Sam nie wiem, kto jest dumniejszy: syn czy ja? Potem hasanie po krzakach, tropienie „nieprzyjaciela”, który zaległ w „dżungli”. Mały wraca rozpromieniony, szczęśliwy. Inni — chyba jeszcze bardziej, bo... nie mieli przedtem ćwiczeń karnych.

Przed 9-gą modlitwa, mycie i do wygodnych łóżek w murowanych czystych barakach. Rodzice - goście znajdują wygodny nocleg w jednej z „beczek śmiechu”, podzielonej na małe pokoiki.

Następnego dnia niedziela. Msza św. w kościółku wypełnionym blaskiem wspaniałej pogody, blaskiem włoskiej Madonny z ołtarza i dziecięcych głów pochylonych w modlitwie. Śpiew gości i dźwięczny harmonizuje z prostym kazaniem księdza o Aniele-Stróżu... Jedyny przykry moment to mimowolne pytanie przy końcu Mszy:

— Jak długo jeszcze będziemy śpiewali: „...racz nam wrócić, Panie”?

Później znowu las, jeżyny, zielona przestrzeń, week-end, o jakim dotąd tylko marzyłem. Po krótkiej sjeście poobiedniej wyprawa do pobliskiego stawu na kąpiel. Pływam w krystalicznej wodzie opuszczonej glinianki i cieszę się radością dziećmi płuskającą się pod opieką instruktora wychowania fizycznego.

Wieczorem ognisko. Dzisiaj widokowo dają dzieci najmłodsze. Rozczulająca nieporadność sześciu- i ośmio-letnich wykonawców, przejętych do głębi najszerszą wiarą w istotną prawdę sztuki — robi nadspodziewanie silne wrażenie.

To można znaleźć tylko wśród dzieci i to właśnie przy ognisku, bez dekoracji i w zaimprovizowanych strojach. Dzieciaki „dawali” tego wieczoru „dramat historyczny” o Krak. Widownia wzruszała się i pękata ze śmiechu! Kraka w szczerolotej koronie z papieru i ze srebrnym berłem też z papieru, „grał” z należytą powagą sześciolletni bąk. Jeszcze przed paru godzinami ten sam bąk rozpacział był bliski hysterii z powodu odjazdu

mamusi, która go odwiedziła. Teraz przejęty rolą, w płaszczu królewskim z koca, wyrwa się na sam środek ogniska. Barana robią cztery dziewczynki nakryte białym prześcieradłem, smoka — czterech chłopców pod kocem. Później taki „smok” pożre „barana” i zdechnie...

Ognisko skończono. Robimy „przyjacielskie koło” i wspólnie śpiewamy: „Idzie noc...” Po opuszczeniu sztandaru modlitwa i do... kółka.

W poniedziałek znowu to maszerowanie i to dowodzenie wzajemne. Warto to widzieć! Dzieci są podzielone na zastępy, którymi dowodzą rówieśnicy. I ci prowadzą swoje oddziały w szyku zwartym, w ostrym rygorze! To nie soldatka, to nie ćwiczenia dla „wodzów” i „przywódców”. Nie ma to nic wspólnego z totalitarnym wychowaniem! To po prostu zaostrenie poczucia odpowiedzialności, kształcenie uczuć gromadnych, ćwiczenia dyscypliny zbiorowej i dobrowolne wychowanie przez zabawę — system tak dobrze przez harcerekolonię przemyślany i stosowany. Bardziej wyrobiony, solidniejszy pilnuje i pomaga mniej doświadczonym. Inni muszą go słuchać — i słuchać!

Na Kolonii harcerekoloni w Rivenhall było łącznie około 90 dzieci. Wiek: od sześciu do szesnastu. Dziewczynki i chłopcy. Wychowawców — przeważnie harcerekoloni, łącznie z obsługą kuchni: — siedemnaście osób. Opieka — jak mi się wydało — wzorowa, wnikliwa, serdeczna, a rozsądnie twarda. Tak jak trzeba. W imieniu wszystkich zadowolonych rodziców składam wszystkim opiekunom serdeczne: **Bóg zapłać!**

Chciał by się jeszcze wspomnieć o wykładach historii polskiej słuchanych przez rozbrzykaną młodzież z „otwartą gębą”, o chłopcu Polaku tu urodzonym i chowanym w szkołach angielskich, który dopiero na kolonii nauczył się mówić po polsku, o wycieczkach nad morze i o tylu innych rzeczach, ale brak już miejsca.

Więcej na zakończenie adres Domu Harcerskiego w Londynie, który dalej prowadzi pracę zapoczątkowaną na Kolonii: 45, Gloucester Rd., S.W.7. I apel do rodziców, by tej cudownej pracy udzieliłi swego moralnego i materialnego poparcia!

JÓZEF WŁODARKIEWICZ

Kursy wieczorowe

(p.s.) Szkolenie zawodowe w PKPR zamarło. Wiele szkół, wiele kursów, jak to już donosił swego czasu „Nasz Znak”, zakończyło lub zakończy w najbliższej przyszłości naukę. Istniejące kursy w PKPR nie stoją w wielu wypadkach na wysokości zadania. Zapadnie zaś z nich nie są dostępne dla cywilnych, czy też żołnierzy przeniesionych na listę niezatrudnionych lub do rezerwy „W”. Poza tym są to kursy przedzawodowe a nie zawodowe. Celem ich ma być jedynie danie pewnego ułatwienia w wykonywaniu obranego zawodu, w żadnym zaś wypadku przygotowanie do niego.

Powstaje więc pytanie, czy istnieje jakieś możliwe wyjście z tego ślepego zaułka, w którym wielu z nas się znalazło, wielu takich, którzy żadnego zawodu nie mają? Wojna przerwała im naukę, wojna zaabsorbowała ich czas bez reszty, nie pozostawiając im nic wolnego czasu na jakakolwiek naukę.

Otóż pewne wyjście z tej sytuacji jest. W wielu brytyjskich uczelniach istnieje tzw. *evening classes* — kursy wieczorowe, dostępne dla wszystkich, gdyż jedyną warunkiem do zamieszkania na obranym przedmiocie i wolne miejsce na kursie. Kursy takie prowadzone są przy wyższych uczelniach, przy średnich szkołach, przy szkołach technicznych itd.

Jak donosi prasa brytyjska bardzo wiele osób w tym roku postanowiło korzystać z dobrodziejstwa *evening classes*. Dowodzi to chyba najlepiej ich popularności. Wśród garnących się do nauki wieczorowej znaczny odsetek stanowią ludzie posiadający już dyplomy uniwersyteckie, ludzie pracujący zawodowo a mimo to chcący swój „kontakt z nauką” utrzymać, względnie poznać nowe jej gałęzie. Nas oczywiście więcej interesują kursy zawodowe, niż ogólne.

Spójrzmy bliżej jak przedstawia się rzeczywistość. Trudno byłoby w krótkim artykule omówić całość *evening classes*, których siatka pokrywa szczerbie i dokładnie wyspy. Omówimy zatem tylko Londyn i jego najbliższe okolice.

Prawie wszystkie wyższe i średnie zakłady naukowe w Londynie prowadzą *evening classes*. Niektóre z nich, jak np. *Regent Street Polytechnic*, *Hammersmith School of Building*, *Borough Polytechnic* czy też *Northampton Polytechnic* prowadzą tych kursów bardzo wiele i różnorodnych. Niektóre zaś tylko mają parę, czy kilka kursów, często specjalizując się w pewnych kierunkach. *Evening classes*, prowadzone przez szereg miesięcy, dwa lub trzy razy tygodniowo po parę (do 2-3) godzin, mogą dać nieźle zupełnie podstawy wiedzy w pewnych okre-

ślonych zawodach. Prowadzone w języku angielskim zawsze pogłębiają wiedzę obokrajowca w tym zakresie.

Jak już podkreśliliśmy, różnorodność kursów jest bardzo wielka. Wymienimy kilkanaście spośród nich, by dać możność czytelnikowi zorientowania się w możliwościach. A więc są np. takie jak: fotografia, rolnictwo, krawiectwo, malarstwo pokojowe, handel, języki, hodowla gołębi, teoria polityczna, mechanika, mitologia, muzyka, sztuka, sztuka stosowana, modelowanie, roboty ręczne, kapelusznictwo, galanteria, złotnictwo, tkactwo, zabawkarstwo i wiele, wiele innych.

Niewielkie opłaty (od paru szylingów do paru funtów za cały kurs) i odpowiednie godziny zajęć umożliwiają korzystanie z nich. Przy pewnym wysiłku można jednak tą drogą zdobyć także podstawę lepszemu zajęciu. Dla ludzi zatrudnionych znaczy to oczywiście automatem przedłużenie godzin zajęć, ale czy nie warto? Mieszkając w Londynie łatwo można się zapisać na taki kurs, uzyskać miejsce i odpowiednio wykorzystać czas wolny. Po wielu godzinach pracy zarobkowej parę godzin spędzonych na pracy nad sobą będzie raczej przyjemnością, niż ciężarem.

Ale nie tylko Londyńczycy mogą korzystać z *evening classes*. W najbliższym sąsiedztwie Londynu i na „głuchej prowincji” istnieją tzw. *Local Education Authorities*. Zadaniem ich jest gromadzenie chętnych do nauki i organizowanie dla nich kursów. W każdym prawie mieście instytucja taka się znajduje. Znaleźć ją można w miejscowych *County Council* pod nazwą *The Director of Education* lub *the Chief Education Officer*. Dla ilustracji podajemy poniżej adresy *Local Education Authorities* w najbliższej okolicy Londynu.

Bedfordshire — The Director of Education, Shire Hall, Bedford.

Bucks — Chief Education Officer, County Offices, Aylesbury, Bucks.

Croydon — The Education Officer, Education Office, Katharine Str., Croydon.

East Ham — Chief Education Officer, Town Hall, East Ham, E.6.

Essex — The Chief Education Officer, County Offices, Chelmsford, Essex.

Kent — The Director of Education, Education Offices, Springfield, Maidstone, Kent.

Middlesex — Chief Education Officer, Middx County Council, 10, Great George Str., London S.W.1.

Surrey — The Chief Education Officer, County Hall, Kingston upon Thames.

W innych miejscowościach łatwo zawsze znaleźć adres w książce telefonicznej, lub po prostu zapytać policjanta.

List z podróży

Tuż przed południem otrzymałem list. Wielka biała koperta z nabazgranym koślawymi literami adresem, zaopatrzona w stempel z napisem Glasgow oraz w dwa duże atramentowe klekisy, była dla mnie rzeczywiście tajemniczą. Pisma nadawcy nie znam. Zaintrygowany, otworzyłem kopertę i spojrziałem na podpis. Z koślawych liter podpisu ułożyła się „fajni” podobnie starego, serdecznego kumpla Adasia. A oto jego liściek:

Wielec drogi i kochający mnie Panie Podchorąży,

Jak Panu wiadomo, w specjalną podróż po ziemi obiecanej czyli szkockiej wysłany zostałem w celu zorientowania się o możliwościach zatrudnienia naszej emigracji, przeszedł pod wspólnym znakiem SPK.

Pierwszym etapem podróży mojej jest Glasgow, do którego z Boga, jak też railway'u, czyli namiastką przedwojennego P.K.P'u (bez R of course), się dostałem. Miasto niezgo sobie, narzekać nie można. Brud bo brud, ale tego i tak w pomroce szkockiej mgły zauważyć nie można, zresztą nie należy się dziwić. Ludzie ekonomiczni bardzo w kryzysie szczerze chcą Ojczyźnie pomóc i z tego też powodu w burzliwe pomysły się nie bawią.

Oż za korzyść z zamiatania, kiedy i tak wiara na powrót namięci. Forse, którą by zamiatacz miejski zainkasował, na lepsze cele obracając, w „krótkiej” przyszłości wybudować mają nowy stadion psich wycieczek, by jak największym rzeszom obywateli ten pożyteczny sport udostępnić. Frajerzy nadzieją na szczęście żyją, co sobotę forę tracą, a po powrocie głodnej żonie i dzieciom o swych nadziejach i możliwościach na przyszły tydzień opowiadają. By z głodu nóżek z rodziną nie wyciągnąć, książeczkę z kuponami odzieżowymi napotkanemu Polakowi sprzeda i biedę przez następną tydzień popycha.

Do Glasgowu Polonoicy niezym Mahometanie do Mekki i Medyny ze uszech stron ciągną. Miasto sławę największego w Szkocji się ciesząc cięskawych ze uszech stron wabi. Bractwo pielgrzymki uskutecznią i spędzą urlopy w Glasgowie. Stare zabytki hurmem ogląda i wrażliwami się na głos dzieli. Harmider w takich wypadkach niezłym w żydowskiej bóżnicy.

Do zabatków Glasgowa ciesząc się sławą wielką i popularnością wśród odwiedzających należą: N.A.A.F.I., w której „pielgrzymi” książki *chips'em* z *fish'em* czy też *sauşage'ami* napełniają, zapijając te Szkoty narodowe potrawy *tea'em* czy też *initacją lemonade'y*. Starzy bywalcy tego przybytku do ta-

jemnie żeńskiej obsługi dopuszczeni, wiedzą, że Mary czy May dla Polaków „extra” pod bufetem kawę trzyma i wystarczy porozumiewawcze spojrzenie, by ten boski, ukochany przez Polaków, napój otrzymać.

Glasgowska N.A.A.F.I. jest instytucją doprawdy wszechstronną. Niezym warszawski dom B-ci Jabłkowskich, do którego facet głodny, w stroju prawie że Adamowym wchodził a wyjeżdżał taksówką od stóp do głów przyozdżony niezym hr. Potocki, of course, jeśli z uczuciem wypchaną „kapsą” czyli kieszeniami do wnętrza się fatygował. To samo można w Glasgowskiej N.A.A.F.I. zaobserwować z tą różnicą tylko, że taki „bratek” w mundurze żołnierskim do wnętrza się trzyma, a po krótszym czy dłuższym okresie czasu w cywilaku, z pakunem w ręce tę cudowną instytucję opuszcza. Auta kupić nie można, ale w rower z łatwością zaopatrzyć się jest każdy w stanie. Z „bazaru” tego dużo lepiej użytkowanych korzysta, szczególnie, gdy poprzez reparyacyjne camp'y wybiera się do Kraju.

Drugim także sławnym miejscem jest, jak go tu zowią „Capstan Bridge”. Nazwa ta pachnąca aromatycznym dymem najlepszych podobno wyrobów tytoniowych, przynajmniej w pojęciu Angolów, utarła się z tej przyczyną, że wytwórnia papierosów tych kupiła prawo powieszenia reklamy na tym oświetlonym moście kolejowym. A mostek ten sławny jest faktycznie. Zdarzy się czasem, że ktoś z nowo-przybyłych, pragnący „pięknych” widoków Glasgowa zabłądzi w tej zaśmieconej miesięnie (półtora miliona mieszkańców sobie liczącej) i w placu.

Co ja teraz pocznę? — pyta pierwszy napotkanego bobby'a, który w takich wypadkach zna tylko jedno lekarstwo. Odprowadza faceta do pierwszego przystanku tram-car'owego i wsadza nieszczęśliwą zgubę do środka, upowazniając conductor'a, by raczył go taskawie z tramwaju wyeksmitować „pod mostem”. Tam już nieszczęśliwiec z łatwością znajdzie rodaków, którzy go serdecznie przyjmą, poinformują, skierują we właściwym kierunku, a bardzo często w butelkę nabiją, pozbawiając biedaka pieniędzy za pomocą „świątecznego interesu”, o której to faktycznej świętości delikwent przekonuje się dopiero, gdy mu braknie płynnej gotowizny na powrót do domu.

Ma też ten Glasgow, pomimo że nie jest tak piękny i kochany jak nasza Stara Warszawa, wiele innych „mitych” zakątków. Brak jednak papieru w Wielkiej Brytanii ostatnio daje się odczuwać bardzo i czarna niewdzięcznością względem Brytyjczyków byłoby, gdybym przez pisanie długich listów walke z kryzysem im utrudniał. A wdzięczność im się należy choćby za ten żołdzik, który już przez parę okrągłych latek biore. Przy sposobności po moim powrocie, gdy Pan, P. Podch. na bezsenność cierpić będziesz, wpadnij Pan do mnie na cup of tea, to o tych niektórych cięskawostkach pogadamy.

So long P. Podch. I Serdeczne pozdrowienia dla szefa kompanii czyli zawalidrog i uprzykrzyciela rodzaju ludzkiego. So long!

Pozostają z powinszowaniem

Adam Adamowicz, bomb.

Fiu! Fiu! Widziane rzeczy, Adaś noce na świeżym powietrzu czyli pod mostem spędza. Oj, pogadamy my w cztery oczy, pogadamy. Byleś tylko kochasiu zdrow i cały z drogi wrócił.

PODCH. FAJTLAPA

Francuski Medal za Wojnę

(s.p.) Podajemy poniżej komunikat **Federation Nationale des Combattants Volontaires** o przyznaniu francuskiego medalu za wojnę (*La Médaille Commemorative de la Guerre 1939/45*) wszystkim polskim żołnierzom, marynarzom i lotnikom, którzy służyli w Polskich Siłach Zbrojnych na terenie Francji i pod dowództwem francuskim.

Komunikat brzmi:
„*La Médaille Commemorative de la Guerre 1939/45* ustanowiony dekretem No. 161217 z dnia 21.5.1946 może być noszony przez wszystkich żołnierzy, marynarzy i lotników polskich, którzy służyli w jednostkach pod dowództwem francuskim lub podporządkowanym rządowi francuskiemu, będącemu w stanie wojny z narodami Osi.

Jednakże, jako obokrajowcy winni oni uzyskać zezwolenie, na noszenie Medalu. Na skutek decyzji Rady Ministrów, Polska Wolskowa Misja Likwidacyjna we Francji, czynna w Fouilleuse-Suresnes (Seine), upowazniona została do przyjmowania i załatwiania podań.

Jest to więc instytucja, na adres której wysłać należy podania, zaznaczając wyraźnie nazwisko i imię, datę urodzenia i stopień. Załączycy również należy międzynarodowy kupon pocztowy na odpowiedź.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.
Oddział w Edynburgu:
13, Glencairn Crescent, Edinburgh.

KIEROWANA PRACA W W. BRYTANII

Kryzys gospodarczy w W. Brytanii stał się tematem naczelnym prasy brytyjskiej. Polacy mieszkający na tej wyspie nie mogą przechodzić obojętnie obok tak istotnych zagadnień kraju ich obecnego pobytu. Zwalaszczą, że niektóre fragmenty tego zagadnienia są bardzo ważne dla życia polskiego w W. Brytanii. Na czoło wybiła się tutaj sprawa zatrudnienia, braku rąk roboczych w niektórych przemysłach, przewidziany przymus pracy, który wchodzi w życie z dniem 1 października.

Sądymy, że kilka cyfr podstawowych może się tu przydać. Ludność W. Brytanii wynosi 48.016.000 i dzieli się na 22.493.000 mężczyzn i 25.523.000 kobiet. Po odruczeniu osób w wieku ponad lat 65 oraz dzieci i młodzieży szkolnej pozostaje ludność produkcyjna w wysokości 31.762.000 z czego 14.410.000 mężczyzn i 17.352.000 kobiet.

Cyfrы Ministerstwa Pracy z maja br. podają ilość zatrudnionych na 20.170.000. Jeżeli zestawimy cyfrę tę z poprzednimi to stwierdzimy lukę w wysokości 11.592.000. Z cyfrы tej około 10 milionów stanowią gospodnie domu. Pozostaje ilość 1.592.000 osób, które nie są ujęte w żadnej kategorii. Część z nich stanowią ludzie unikający wyraźnego zatrudnienia.

Zatrudnieni dzielą się w sposób następujący:

Grupa produkująca	
Art. spożycia krajowego	5.548.000
„ eksportowe	1.489.000
Rolnictwa i rybołówstwa	1.078.000
Kopalnie i kamieniołomy	828.000
Przemysł budowlany	1.290.000
R a z e m	10.233.000
Grupa nie-produkująca	
Transport i żegluga	1.387.000
Gazownię, elektrownie itd.	261.000
Urzędnicy państwowi	1.011.000
„ samorządowi	1.047.000
Sily Zbrojne	1.327.000
Policeja, Straż Ogniowa	90.000
Sklepy, rozpraszanie towaru	2.318.000
Handel, finanse, rozrywki i wyżywienie	2.041.000
Byli żołnierze, niezatrudnieni	145.000
Bezrobotni	310.000
R a z e m	9.937.000

Stosunek ludności produkcyjnej do pozostałej jest niekorzystny. Tendencje do dokonania istotnych pod tym względem przesunień i zastosowania nawet (na podstawie pełnomocnictw rządowych) przymusu są uzasadnione. Jasne jest, że ludzie dotychczas niezatrudnieni, a więc i Polacy znajdujący się jeszcze w PKPR, będą kierowani przede wszystkim do tych działów produkcji, kóre wymagają zasilenia siłą roboczą.

Uchwalone ostatnio pełnomocnictwa rządowe znajdują swój wyraz niewątpliwie również w ustosunkowaniu się władz brytyjskich do problemu zatrudnienia Polaków. Dążenie do szybkiego rozładowania PKPR, które występowało już od kilku miesięcy, miało jako główny motyw względy finansowe i administracyjne, wreszcie termin, do którego PKPR ma w ogóle istnieć. Względny na potrzeby zatrudnienia grały oczywiście również poważną rolę, moment ten jednak będzie teraz dominujący. Z chwilą, gdy sytuacja uznana została za dostatecznie poważną, ażeby zastosować przymus pracy do własnych obywateli, Polacy nie mogą się spodziewać, ażeby byli traktowani z większymi względami. Starajmy się jak najszybciej w ramach istniejących możliwości ustalić swe własne zainteresowania i poczynić kroki, ażeby zatrudnienie, którego rozpoczecie jest i tak w najbliższym czasie niuniknione, poszło jak najbardziej po linii zainteresowań każdego z nas.

Rekrutacja DP w Niemczech

do stałej pracy i osiedlenia się w Belgii

Podajemy poniżej treść prospektu rozdawanego przez komendy obozów D.P. w Niemczech między kandydatami na wyjazd do Belgii.

1. Rząd belg. potrzebuje robotników do pracy w kopalniach węgla i wobec tego gotów jest dać możność pewnej liczbie osób wysiedlonych zgłoszenia się do pracy w kopalniach belgijskich.

2. Belgia dąży do jak najdalej idącego zwiększenia wydobycia węgla ponieważ jest to podstawą całego jej życia ekonomicznego. W związku z tym rząd poprawił warunki pracy w kopalniach węgla do tego stopnia, że górnicy w Belgii są dzisiaj lepiej płatni niż osoby zatrudnione w innych przemysłach.

3. Możliwość pracy w kopalniach węgla w Belgii stoi otworem dla każdej osoby wysiedlonej wraz z rodziną która nie ma zamiaru powrócić do swej ojczyzny, naturalnie z wyjątkiem tych, którzy współpracowali z Niemcami lub którzy nie odpowiadają pewnym określonym warunkom. Osoby wysiedlone wraz z rodzinami, które zgłoszą się do pracy w kopalniach węgla i godzą się podpisać kontrakt na dwa lata, będą miały również możność osiedlenia się na stałe w Belgii. Ponadto rząd belg. gotów będzie w odpowiednim czasie rozpatrzyć podania tych osób o przyznanie im obywatelstwa belgijskiego.

4. Ogólne warunki pracy są następujące:
A) WARUNKI PRACY
I STAWKI PŁAC.

I) przede wszystkim należy podpisać dwuletni kontrakt pracy w kopalniach węgla. Kontrakt ten jest taki sam dla wszystkich kopalń w Belgii i po upływie dwóch lat może być odnowiony na nieograniczony okres czasu. Ogólny status i prawa ochotników jeśli chodzi o wysokość płac i warunki pracy są identyczne z uprawnieniami robotników belgijskich i zagwarantowane przez rząd belgijski.

II) najniższy dzienny zarobek niewykwalifikowanego robotnika wynosi 140 frs., a przeciętny zarobek dzienny robotnika wykwalifikowanego wynosi 250 frs.

III) koszty utrzymania jednej osoby wynoszą obecnie od 40 do 60 franków dziennie wliczając koszty mieszkania, żywienia i inne bieżące wydatki.

IV) ochotnicy będą również automatycznie korzystać z innych dodatkowych uprawnień (jak np. specjalne płatne urlopy, dodatkowe racje węgla, pensje emerytalne itp.), które przysługują obecnie robotnikom belgijskim lub będą im przysługiwać w przyszłości.

B) OCHRONA SPOŁECZNA.

I) każdy robotnik może być członkiem Związku Zawodowego jaki sam wybierze. Według nowych ustaw robotnicy korzystają ze specjalnej opieki w razie choroby, obrażeń cielesnych lub bezrobocia, oraz w razie czasowej lub stałej niezdolności do pracy spowodowanej wypadkiem. Górnikom przysługuje również specjalna pensja emerytalna w wieku lat 55.

C) OGÓLNE WARUNKI ŻYCIA.

I) pracodawcy są odpowiedzialni za opiekę nad ochotnikami od chwili przyjazdu ich na granicę belgijską. Zajmą się oni znalezieniem mieszkań i wyżywienia jak również przygotowaniem ochotników do nowej pracy. System ten jest najwyższej jakości dla ochotników w pierwszym okresie, jednak ochotnicy będą mogli sami znaleźć sobie mieszkanie, kupować i przygotowywać sobie pożywienie, jeśli sobie tego życzą. Z pomocą finansową rządu towarzyszą węglowemu budują nowe domy dla robotników i w ogólności czynione są wszelkie starania, aby zapewnić ochotnikom i ich rodzinom jak najlepsze warunki życia.

II) artykuły żywnościowe sprzedawane są po normalnych cenach i nie są racjonowane (wydawane na kartki) z wyjątkiem chleba, masła, mięsa i cukru. Jednakże górnicy otrzymują na swoje kartki trzy razy więcej artykułów racjonowanych niż inni robotnicy przemysłowi. Inne artykuły jak np. ubrania, buty, papierosy itp. również nie są racjonowane i kupuje się je w wolnym handlu za normalne ceny.

III) Belgia zawsze zatrudniała dużą ilość cudzoziemców, i zwłaszcza jeśli chodzi o kopalnie, ochotnicy znajdują w nich wielu swoich rodaków, którzy będą mogli im pomóc.

D) PRZYJAZD RODZIN OCHOTNIKÓW DO BELGII.

I) w okresie pierwszych trzech mie-

sięcy po przyjeździe do Belgii, ochotnicy mają prawo w każdej chwili zażądać powrotu do zony brytyjskiej. W razie gdy ochotnik chce pozostać w Belgii po tym okresie, rodzina jego będzie mogła doń przyjechać. Przez rodzinę rozumie się osoby będące na utrzymaniu ochotnika, co do których Komisja Belgijska wyraziła zgodę w momencie zaangazowania ochotnika do pracy. Automatycznie przyjmuje się żonę i dzieci niepełnoletnie ochotnika, jednakże i inne osoby będą brane pod uwagę w miarę możliwości.

E) STATUS I UPRAWNIENIA OCHOTNIKÓW ZAGWARANTOWANE PRZEZ RZĄD BELGIJSKI.

I) Belgia uznaje status ochotników jako osób wysiedlonych (D. P.) oraz przyznaje im te same prawa i przywilegi jakie przysługują innym cudzoziemcom zamieszkałym na stałe w Belgii. W przygotowaniu jest nowa ustawa, która da specjalne korzyści cudzoziemcom, pracującym w kopalniach węgla przez pięć lat. Okres zamieszkania w Belgii potrzebny dla otrzymania obywatelstwa belgijskiego będzie skrócony do lat pięciu (zamiast 10) oraz zniszone będą obecnie obowiązujące opłaty.

II) do czasu otrzymania obywatelstwa belg. ochotnicy znajdować się będą pod opieką Międzyrządowego Komitetu dla Uchodźców.

III) osoba która podczas pierwszych dwóch lat swego pobytu w Belgii zerwie bez ważnego powodu swój kontrakt pracy, lub której działalność propagandowa lub zachowanie się sprzeciwiać się będzie bezpieczeństwu Państwa — może być odesłana do brytyjskiej zony okupacyjnej w Niemczech. W takim wypadku osoba ta nie może być odesłana gdziekolwiek jak tylko do brytyjskiej zony okupacyjnej w Niemczech; Międzyrządowy Komitet dla Uchodźców będzie przytem zawiadomiony o każdym takim wypadku, a to w celu sprawowania należytej opieki nad interesami danej osoby.

IV) robotnicy belgijski nie będzie się sprzeciwiał jeśli ochotnik wyrazi w jakimkolwiek czasie chęć powrotu do kraju lub dalszej emigracji, po upływie kontraktu.

Nie święci garnki lepią...*)

(Reportaż własny „Polski Walczący”)

SAMOHODZIARZE KSZTAŁCA SIĘ PILNIE

Na kursie ślusarsko-samocho-dowym jest 16-tu nowych uczniów i 10-ciu praktykantów, którzy kurs poprzednio ukończyli i obecnie zajęci są w garażu. Porucznik broni pancernej Jan Polak prowadzi ten kurs, który wraz z kursem wstępnym trwa ogółem 12 miesięcy i absolwentom daje oprócz polskich również brytyjskie świadectwa na tzw. „fitter-ów” 2. lub 3. klasy, które uprawniają do napraw 4-tego stopnia R.E.M.E. w brytyjskich „workshop-ach”. Warsztat jest dobrze wyposażony w 6 stanowisk silnikowych, a kurs rozplanowany na 2 okresy, obejmujące zrozumięcie teorii i praktykę.

Pomimo pewnych zrozumiałych w tym dziale ograniczeń w rodzaju i stopniu inwalidztwa — kurs ukończył z wyróżnieniem jeden z upar-tych inwalidów z protezą nożną i udowodnił, że świetnie włazi pod wszystkie wozy i wykonuje całą trudną pracę warsztatową.

Na kursie widać duże życie i dobry nastrój. I ten kurs ma swego ulubieńca, a jest nim młody marynarz, Józef D., który wywieziony na roboty do Niemiec uciekł i został marynarzem na polskim statku „Batory” i odbył z nim wiele rejsów. Ubytek parucentymetrowy czaszki, uszkodzonej odłamkiem bomby niemieckiej którą wybuchła na pokładzie, uzupełniony płytką angielskiej platyny, nie odebrał temu chłopakowi, który przed wojną był w 3 klasie gimnazjum, ani wesołości i radości życia, ani też dużego powodzenia u Angielek, jak zapewniają z odrobiną zazdrości jego koleżdy, męcząc się właśnie wspólnie nad znalezieniem jakiegoś niedomagania w silniku. Gdy ten szkolny błąd znajdują i naprawią, męczący się będą nad następnymi. Po roku opanują wszystkie i zostaną „fitterami”. Najbliższymi towarzyszami pracy marynarza są ślusarze, strz. Franciszek Wojtus, ślusarz sprzed wojny, który został inwalidą w Brygadzie Spadochronowej, skacząc w Holandii i 36-letni Kazimierz Miga z 7-go Pułku Pancernego, któremu całą rodzinę wymordowali Ukraińcy pod Lwowem w okrutny sposób.

KONKURENCI ZEGARMISTRZÓW SZWAJCARSKICH

Być może, że w kranie zegarków, w Szwajcarii są większe i lepiej zaopatrzone szkoły i kursy zegarmistrzowskie, ale przynajmniej trzeba, że tutejszy, zorganizowany dla kształcenia inwalidów, robi nie tylko dobre i solidne wrażenie, ale jest również bardzo interesujący. Mieści się nie jak inne w baraku, przypominającym halę fabryczną, ale w stosunkowo niewielkim pokoju, bardziej przytulnym, 15 stołków, ustawionych wzdłuż ściany, z płytami szklanymi, imadłkami, specjalnymi lampami do pracy (wszystko wyrobu własnego innych warsztatów ośrodka) posiada również całe niezbędne wyposażenie narzędziowe. Jako instruktorzy i wykładowcy funkcjonują fachowcy przedwojenni, sierż. Z. z Warszawy i sierż. K., zegarmistrz zawodowy ze Stanisławowa, mając do pomocy młodszych fachowca, który kończył kurs w czasie wojny w Edynburgu. Kurs trwa 32 tygodnie dla tych, którzy przeszli poprzednio warsztat mechaniczny. Należało by zanotować, że na 14-tu uczniów obecnie jest dwu kawalerów „Virtuti Militari” i dwu oficerów.

Kapitan G.A., absolwent filozofii, który przed wojną pracował w innym nieco dziale, bo w kuratorium lwowskim, wyostał się szczęśliwie z Rosji i szedł z 1-szym baonem 3 D.S.K. od początku, by za dzia-łania nad rzeką Chienti otrzymać „Virtuti Militari”. W bitwie pod Faenza stracił nogę, niestety powyżej kolana. Nie przekładza to jednak ani w nowym jego fachu i w pracy, ani tym bardziej w nastroju i humorze. Tuż obok niego siedzi przy stoliku z lupą zegarmistrzowska w oku inny oficer — kapitan ze znanego nowosądeckiego pułku podhalańskiego z pochodzenia poznaniak, z przekonania i upodobania góral i gązda z Podhala, na którym spędził długie lata swej służby wojskowej.

O SIERZANCIE DŁ. SKRÓCONYM PRZEZ ANGLIKÓW

Największą atrakcją i ulubieńcem kursu jest sierżant R. Di. urodzony na Śląsku 1918 roku. Gdy witał się ze mną wstaje ze swego stołka, widzę, że ma dwie protezy i jest olbrzymiego wzrostu. — „Przed wojną — opowiada mi — miałem 199 cm. wzrostu i byłem najwyższym żołnierzem, maszerującym w pierwszej czwórce, w zamkowej kompanii przybojowej Prezydenta. Stamtąd przeszedłem później do policji państwowej. W bitwie pod Bredą w Holandii, w szwadronie, dawniej dowodzonym przez kapita-

na Kl. (1-szego kierownika ośrodka szkolenia Zawodowego Inwalidów) straciłem obie nogi jako dowódca czołgu. Właściwie odleciały mi same. Anglicy uratowali mnie, ale skrócili o 5 cm.: zrobili mi niższe protezy, bym łatwiej mógł chodzić”.

Sierż. Di. nie wygląda na zmart-wionego, ani z powodu utraty obu nóg ani też 5-ciu cm. ze swego wspaniałego wzrostu olbrzyma. Jest wdzięczny swemu byłemu dowódcy kpt. Kl., który również stracił nogę, że odnalazł go po wojnie w domu wypoczynkowym i wciągnął-szy na kurs dał fachu w ręce.

Zegarmistrzostwo w Anglii to do-brze płatny i poszukiwany „job”, toteż wydaje się, że ci, którzy kurs ukończą, łatwo będą mogli otrzymać tu pracę. Egzamin zdają kursanci również przed brytyjską komisją i otrzymują świadectwa R.E.M.E.

PRZYSZLI FOTOGRAFOWIE

Bratni kurs fotograficzny ma również 15-tu uczniów, w tym 4-ch oficerów, i obejmuje roczny program. Jest to już 3-ci kurs z kolei, poprzednie były nieco krótsze. Kierownikiem kursu jest fachowiec ppor. Biel., który poprzednio kierował tą pracą w Szkocji.

Wykładowcami są tu specjaliści w tym dziale. Kurs obejmuje cał-kośćta fotografii i w 1680 godzinach wykładów i zajęć praktycznych przeprowadza swoich uczniów przez studio, ciemnię, laboratorium, wycieczki w teren, do wykończania zdjęć. W czasie kursu muszą opanować w zupełności: portret foto-graficzny, kolorowanie, retuszowanie i prace foto-reporterskie. Ukoń-czenie kursu daje opanowanie 3-ch zasadniczych i podstawowych dzia-łów: operatora studioowego, foto-reportera i laboranta. Podobnie jak w innych działach uczniowie otrzy-mują i tu na podstawie swej całoro-ecznej pracy i egzaminu przed komi-sją brytyjską dyplom polski i świadectwo angielskie wystawione na odmianę przez specjalistów R.A.F.-u. W czasie zwiedzania kur-su trwały zajęcia w ciemni, które pozwoliły mi na rozmowę tylko z częścią uczniów, zajętych przy re-tuszowaniu i wykończaniu portre-tów. Z wyjątkiem jednego oficera — wszyscy kursanci to inwalidzi, z tych kilku wysoko procentowych.

Por. Władysław M. z 1 Pancerniej oberwał mocno zaraz po desancie we Francji od kuli strzelca wybo-rowskiego, w chwili gdy wyrzwał ze swego czołgu. Penicylina utrzymała go przy życiu, a ręka świętego chirurga polskiego Dr. D. zaskle-piła pokątny otwór w czaszce

przeszczepem kostnym z nogi. Por. Tadeusz R. zawdzięcza ocalenie nogi innemu fachowcowi chirurgii urazowej ptk. Dr. S. Zszyta i podrutowana noga pozwala mu chodzić bez laski podobnie jak i por. W., rannemu w 1940 roku we Francji.

Najmłodszym fotografem jest 21 letni strz. Andrzej Bujak, który ukończył 2 klasy gimnazjum we Włoszech, gdzie ranny był pod Monte Fortino, a niewiele starszy, 22-letni strz. Wr. z Rybnika ranny został nad Mozą w 2-gim pułku pancernym.

KREŚLARZE MUSZĄ ZNAĆ MATEMATYKĘ

Do czystej roboty, po której nie trzeba się myć, jak w warsztatach, należy również kurs kreślarski, na który przyjmowani są zasadniczo kandydaci po 4-tej klasie gimnaz-jum lub minimum po 7-miu kla-sach szkoły ogólnokształcącej. Przed przyjęciem na kurs ten, trwający 9 miesięcy, wymagane jest ukończe-nie ogólnego kursu metalowego wraz z praktyką warsztatową. Ca-łość trwa więc rok i po złożeniu egzaminu brytyjskiego daje upraw-nienia i tytuł kreślarza 2-giej klasy czyli „draughtsman-a”.

Absolwenci kursu przyjmowani są do biur inżynierskich i zakładów przemysłowych jako rysownicy. Gdy w towarzystwie kierownika kursu i instruktora ppor. Romana Zem-brzkiego zwiedzałem kurs, stał właśnie przed tablicą młody żołnierz, usiłując obliczyć powierzchnię kuli wydłużonej. Delikwent, przed wojną uczył szkoły rzemieślniczej w Ło-dzi strzel. Jan Kiełtyka, któremu nie tylko nie pomóc nie mogłem w rozwiązaniu trudnego zadania geo-metrycznego, ale przeciwnie prze-szkodziłem moimi pytaniami — cudem wyratował się z ciężkiej afery konspiracji i obozu koncentracyjnego, przypłacając to jednak chorobą płuc i 70 procentami inwalidztwa. Stan zdrowia poprawia się, a po-stęp w nauce rokują dobrze ukoń-czenie kursu.

Poznałem i resztę uczniów, jest ich tylko 4-ch i jeden praktykant. Ppor. Józef K., absolwent gimnazjum z Białegostoku, ranny w rękę, z po-zostałym niedowładem daje sobie niezłą radę, podobnie jak i plut. P., który stracił prawą nogę w 1944 roku pod Chambois i 21 letni strz. Muchowski Zbigniew z A.K., ranny ciężko w Powstaniu War-szawskim.

Rysunki techniczne, wykonane przez uczniów jak i wzory pisma technicznego, stoją na poziomie, któ-rego nie powstydziliby się żadna

szkoła techniczna. Kurs obliczony jest maksymalnie na 10-ciu uczniów, ale warunki i wymagania stawiane kandydatom sprawiają pewne trud-ności.

POLSKIE MEBLE „UTILITY”

Anglia słynąca ongiś z pięknych mebli wyrabia dziś jedynie użytko-we urządzenia wewnątrz tzw. „utili-ty”. Meble które są dziełem maj-strów i uczniów w dziale inwal-idzkiej Ośrodka na pewno nie są gorsze od angielskich. Kurs w sto-larni trwa rok a absolwenci otrzy-mują również podwójne dyplomy, polski i brytyjski i są poszukiwani na tutejszym rynku pracy.

Majster stolarski strzel. St., miał przed wojną w Polsce swój własny warsztat. Przeszedł przez niemieckie obozy koncentracyjne, skąd zwolniony go w 1944 roku woj-ska alianckie. Instruktorem jest również przedwojenny stolarz kpr. B., który miał swój warsztat w historycznym Stoczku. Najmłodszym uczniem jest syn emigranckiej ro-dziny z Francji, która zginęła w czasie wojny, plut. Józef Nowak ranny ciężko w bitwie pod Arnhem.

W SPAWALNI

Niewiele pozostało czasu na zwie-dzenie reszty kursów. W spawalni, której kierownikiem i instruktorem jest strz. Sudół, kawaler „Virtuti Militari”, ranny w kompanii ochro-ny sztabu nad Senią w bitwie o Bolonję — usłyszałem skargi na zastój w pracy z powodu braku acetylenu, którego dostarczają wład-ze wojskowe. Radzą więc sobie jak mogą instruktorzy i uczniowie, mając zresztą dobre wyniki.

Warsztat szwewski czeka na no-wych uczniów, a ostatnio ukończy-ło go 38-miu, z tego 13-tu z bardzo dobrym postępem. Założycielem tego kursu był por. saperów Michał N., inwalida bez nogi, który, podobnie jak kilku innych, wrócił do ro-dziny swej w Kraju. Zastępuje go w obecnej chwili kapr. Władysław W., który przed wojną miał swój własny warsztat w Kielcach a po-tem w Krakowie, a inwalidą został w Brygadzie Spadochronowej.

Najlepszym uczniem zakończone-go kursu był sierż. S. ciężko ranny w głowę pod Ankoną.

Warsztat krawiecki ma 20-tu uczniów, w tym 1-go oficera, z ciężko uszkodzoną nogą w Powsta-niu Warszawskim. Kurs bez nauki kroju, który stanowi odrębny dział, trwa rok; obecny kurs, który za-czął się w kwietniu, obejmuje 2 ra-zy tygodniowo wykłady i codzienne zajęcia praktyczne. Kierownikiem kursu jest mistrz krawiecki z Brze-

ścia n/Bugiem Jan M., kapral 2 Korpusu, który przeszedł przez Rosję i Srodkowy Wschód. Najstar-szym uczniem jest 50-letni st. sierż. Wonsowski, wywieziony do Rosji z całą rodziną, obecnie przebywającą w Indiach. Najmłodszym — zaled-wie 20-letni st. bomb. Zbigniew Kalenczuk, który również wywiezio-ny do Rosji stracił nogę w 3 PAL-u w walkach nad Senią i odznaczony jest Krzyżem Walecznych.

Większość kursantów podobnie jak i na szweskim kursie, wojskową służbę pełniło w 2 Korpusie.

INWALIDZI ROBIĄ KILIMY

Kursem ostatnio powstałym w Ośrodku jest kurs kilimkarski, któ-ry zdobył już własny warsztat sporządzonej staraniem innych warszta-tów. Przy krosnach układa piękny wzorzysty kilim kpt. Edward M., z 5 Dyw. Kresowej, oficer zawodowy i kawaler „Virtuti Militari”, który we włoskiej kampanii stracił prawą nogę, powyżej kolana. Kapi-tan i dwóch innych uczniów uwa-ża ten nowy „job” za wcale inter-esujący.

DZIEŁO ZAPALU I WSPÓŁPRACY

„Ośrodek Szkolenia Zawodowego Inwalidów” jest dziełem polskich rąk i powstał z polskich funduszy. Organizatorem tej tak ważnej pla-cówki jest wspólnie z obecnym kierownikiem kpt. Jan Kl., inwalida bez nogi, którą stracił pod Falaise, chłop z wiary, jak wspominają go wszyscy. Oni to potrafili pracą swo-ją i poświęceniem do zagadnienia i ludzi, którym zdawało się, że wszy-stko dla nich stracone, stworzyć tę placówkę uczciwej pracy i przeła-mać wszystkie uprzedzenia i złe nastroje. Inwalidzi, którzy począt-kowo uważali nowo powstającą pla-cówkę za „nową lipę”, przekonali się wkrótce, że tak nie jest, i za-rażeni zapałem kierowników, in-struktorów i wykładowców sami stali się gorliwymi pionierami no-wo powstałego ośrodka, który rości coraz bardziej. Przygotowano war-sztat i już w ciągu tygodnia roz-poczęto pierwsze wykłady. Przypo-minają to obecnie starzy kursanci — jak to oficer saperów, inwalida bez nogi, stawał coraz to nowe bezcki na hale maszynowe i nowe kursy, organizując równocześnie kurs szwewski; jak inwalida bez no-gi, podpierany przez drugiego sta-wiał komin na kuzni. Posiadane fundusze pozwoliły na wzorowe nie-mal wyposażenie warsztatów we wszystkie konieczne i potrzebne na-rzędzia.

Wzajemna pomoc kursów jest podstawą współpracy ośrodka. Kre-ślarze dostarczają projektów i ry-sunków, otrzymują w zamian swoje stoły rysunkowe ze stolarni szkol-nej; ślusarze wykonują narzędzia dla krawców, szewców i innych za-wodów, zegarmistrze naprawiają precyzyjne aparaty fotograficzne, za co ci rewanżują się wspaniałym reportażem fotograficznym z prac ośrodka. Warsztat kilimkarski, choć może trochę niewowoczesny, wyko-nany został w całości w szkole.

PRZELAMANE ZŁE NASTROJE

Poza wynikami widocznymi dla wszystkich, najważniejszy jest duch szkoły, to przezwyciężenie nastrojów inwalidów, którzy z niedowiarłów, pełnych podejrzeń, z ludzi „bez przyszłości”, ludzi opuszczonych i zgorzkniałych stali się entuzjastami, uczą się chętnie i pilnie nie tylko w czasach godzin zajęć i wy-kładów, ale sami wieczorem, gd-nikt ich do tego nie zmusza; byle osiągnąć lepsze wyniki i nie dać się zdyszanować zdrowym czy mniej poszkodowanym. Sukcesy ośrodka szkolnego odzwierciedliły się nie tylko w wynikach poszczególnych kursów, w dyplomach polskich i brytyjskich, ale również w zorga-nizowanej na wiosnę br. wystawie — dumie szkoły, o której chętnie opowiadają uczniowie i instruktor-zy.

Zachwycali się nią goście polscy i brytyjscy, podziwiając dzieła młodych przeszklonych inwalidów jak np. małą tokarkę do metali lub istne cacko — aparat radiowy w pięknej skrzynce, dalej arcydzieła polskiego kunsztu szwewskiego — pantofelki damskie z wężowej skó-ry, piękne meble i aparaty, sprzęt stolarski, roboty krawców, no i studia portretowe, śmiało równają-ce się zdjęciem londyńskiego Van-Dyke’a. Sami wierzyli nie chcieli słuchając opinii Brytyjczyków, po-równujących tę skromną wystawę z szeroko reklamowaną londyńska „Britain can make it”, że to oni są twórcami tych wszystkich ekspoz-atów, oni, którzy niedawno nie mieli nieraz pojęcia o żadnym rze-miośle, a równocześnie mieli jeszcze trudniejsze zadanie do spełnienia: przełamanie własnej apatii i de-presji, tych nieodstępnych towarzy-szek każdego początkującego inwal-idy, który zapomnieć musi nieraz o przyjemnościach i uciechach przeszłości. Dziś życie odzyskało dla nich swe wartości i uroki, któ-rych istotą i warunkiem jest mo-żliwość pracy i sama praca.

Kiedy wlaśń między wrony...

„Help yourself”

Z kolei pragnąłbym ci, drogi A., podać w opłatkach zaimki nieokreślony „one”, któremu po polsku odpowiada, mniej więcej, zaimek zwrotny „się” w połączeniu z użytą bezzaimkowo trzecią osobą liczby pojedynczej. „One does not see one's own faults” (Nie widzi się swych własnych błędów).

Można to „one”, które dotyczy osoby (lub rzeczy) nieokreślonej, przetłumaczyć także za pomocą np. naszego „człowiek”. Wellington, zwycięzca Napoleona, mawiał: „When one begins to turn in bed, it is time to turn out” (Gdy człowiek zacznie się kręcić w łóżku, jest to czas żeby wstać).

„One can” (można), „one must” (musi się, trzeba), „one must not” (nie wolno), „one does” (robi się). „One cannot deny that a wife is a great consolation to a man in all the troubles a bachelor never has” (Nie można zaprzeczyć, że żona jest dla męża wielką pociechą w tych kłopotach, których nigdy nie ma kawaler).

„Help yourself” (niech się pan sam obsłuży). Po polsku mówisz: „zabitem się, zabieles się, zabił,a,o, się, zabiłiśmy się, zabiłiście się, zabiłi się”, po angielsku zaimek zwrotny zmienia się w każdym z tych przykładów: „I killed myself, you killed yourself, he killed himself, she killed herself, it killed itself, we killed ourselves, you killed yourselves, they killed themselves”.

Niekiedy Anglik wpada w przesadę i używa zaimka zwrotnego tam, gdzie jest on najzupełniej zbędny. Niejaki A. Gowans Whyte w książeczce pt. „Anthology of Errors” (Antologia pomyłek) przy-tacza zdanie z dziennika „Evening News”: „Miss Florence Horns-brugh, M.P., ... cooks and queues herself” (Panna Florencja Horns-brugh, członek Izby Gmin, ... gotuje i stoi w ogonku sama). Ktoś może sam gotować ale nikt nie może „sam” stać w ogonku.

„The frequency with which pro-nouns such as „myself”, „himself”, etc., are wrongly placed indicates that the error has become a habit

of which the delinquents are un-conscious” (Częstotliwość z jaką zaimki jak „myself”, „himself” etc., są mylnie stawiane, wskazuje, że pomyłka stała się przyzwyczajeniem, z którego winowajcy nie zdają so-bie sprawy).

Trafnie użyty zaimek „yourself” występuje w następującej wymianie: Uczeń telegrafuje do starszego brata: „Have failed in exam. Pre-pare father”.

Brat odpowiada depeszą: „Father prepared; prepare yourself” (Ob-lałem się. Przygotuj ojca. — Ojciec przygotowany; ty się przygotuj).

„The gentleman, then, is the man who is master of himself, who respects himself and makes others respect himself ... In order to lay himself open to no reproach, a gen-tleman will keep himself irreproach-able; in order to be treated with consideration, he will always be careful himself to observe distan-ces, to apportion respect, and to observe all the gradations of con-ventional politeness, according to rank, age, and situation”. (Dżentelmen więc jest to człowiek, który jest panem samego siebie, który szanuje się i sprawia, że inni go szanują ... Aby nie wystawiać się na żaden zarzut, dżentelmen będzie zachowywał się bez zarzutu; aby być traktowanym z szacunkiem, zawsze będzie sam pilnował starannie dystansu, będzie stosował szacunek, i przestrzegał wszystkich stopniowań konwencjonalnej grzeczności, zależnie od rangi, wieku i sytuacji).

Chciałbym podkreślić raz jeszcze pewną zabobroczość czy zachłanność, która wyraża się w zaimkach dzier-zawczych. Np. normalnie w każdym języku poprosisz kelnera hotelowe-go, by przyniósł ci śniadanie do pokoju, po angielsku zaś mówisz: „I should like to have my break-fast in my room” (Chciałbym mieć moje śniadanie w moim pokoju). Rzecz dziwna, kelner, przynosząc śniadanie, zaznaczy, że to jest „your breakfast, sir”.

Cudzoziemca drażni trochę, gdy Anglik, mówiąc o swej własnej, ro-

dzonej żonie, zawsze, przy każdej okazji, w sposób niesłychanie egoi-styczny zwraca uwagę, że to jest jego żona: „my wife”. Nawet gdy żona zdradziła go, mówi „My wife betrayed me”. Tak samo podkreśla Anglik, że córka jest jego córka, syn jest jego synem. „I left my wife in London whereas my daughter and my son went with me in my car to Torquay where my aunt died on her 100th birth-day and bequeathed her resi-dence to her dog, £ 50.000 to her beloved kitten and £ 100 to her butler if still in her ser-vice”. (Zostawiłem moją żonę w Londynie, podeszawszy moja córka i mój syn pojechali moim autem ze mną do Torquay, gdzie moja ciotka umarła w setną rocznicę swych urodzin i zapisała swą rezydencję swemu psu, 50.000 funtów swemu ulubionemu kociątku i sto funtów swemu kamerdynerowi, o ile będzie jeszcze w jej służbie).

Zaimki dzierżawczy stosują An-glicy bardzo obficie. Np. „Mrs. Hankey shook her head” (Pani Hankey potrząsnęła swoją głową. — I should like to have my hair cut” (Poproszę o ostrzyżenie moich wło-sów), „His old head sank on to his chest” (Jego stara głowa spa-dła na jego piersi).

Zaimki dzierżawcze są następują-ce: „My, mine” (mój, moja, moje), „your, yours” (twój, a, e, pański; a, e), „his” (jego), „her, hers” (jej), „its” (jego), „our, ours” (nasz, a, e, i), „your, yours” (wasz, a, e, i, e), „their, theirs” (ich). Zaimek dzierżawczy „thy”, podobnie jak osobowy „thou” zachował się tylko w modlitwie i w języku poetyckim. „Hollowed be Thy name, Thy kingdom come, Thy will be done ... (Święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja). Wielki poeta angielski, John Keats (1795—1821) poświęcił Kościuszkę piękny sonet, który za-czyyna się od słów: „Good Kosciuszko! thy great name alone ... (Dobry Kościuszeko, samo twoje wielkie imię ...).

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

STEFAN BENEDYKT

SZCZYPTA HYPTA

EPITAFIUM

Tutaj śpi, snem na wieki do trumny złożony, Duch, który wygrał wojnę — wielki, a szalony...

Tu leży dobra wola i wysiłek świata, który chciał, aby pokój panował przez lata.

Tutaj cień „jednoczonych” narodów spoczywa — groteska pojedynania i farsa prawdziwa!

Tu umarła, dobita, przez ceta szaleństwa, rada, śmiesznie nazwana „Radą... bezpieczeństwa”!

Tutaj, do Blushing Meadows (bo wstyd) na narady zjechały się naródów olbrzymie gromady,

Tutaj była miejscowość Lake Success'em zwana, która dzisiaj pod nazwą Lake Failure jest znana...

Co, pacjent jeszcze żyje? Jeszcze dość ma krwi? Co, przedczesny nagrobek? — You just wait and see!

J. HYPT

Pióra wieczne i naprawa zegarków z gwarancją
ASTE LTD.
62, Oxford Street, London, W.1.
I-sze piętro, drzwi nr 9.

LOS CZŁOWIEKA

zależy od ośmiu gruczołów

(ODMŁODZENIE GRUCZOŁÓW DOSTĘPNE JEST DLA KAŻDEGO)

WIEDZA WSPÓŁCZESNA zaznacza nam z istoty życia — z gruczołami. Odmładzanie gruczołów otwiera nowe horyzonty we wszelkich dziedzinach życia. Faktem jest, że cechy zarówno umysłowe jak i fizyczne, wzrost, waga usposobienie, zależne są od gruczołów wewnętrznego wydzielania. Funkcje gruczołów są od siebie niezależne, a razem wzięte tworzą cały system. Wydzieliny gruczołowe docierają przez system krwionośny do ośrodków energii umysłowej, fizycznej i płciowej, rządzą ich przejawami.

WIEK CZŁOWIEKA jest „wiekiem jego gruczołów”. Żywość i samopoczucie zależą od jakości i zrównowagzonego przepływu tych wydzielin. Tylko wtedy osiągnemy pełnię sił, gdy gruczoły funkcjonują prawidłowo. Słabość jest wynikiem wadliwej równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielin, to jednak mogą być uleczone przez Hormonoterapię.

PRZEWŁOCZESNE STARZENIE SIĘ, utrata energii i żywości, osłabienie, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, bóle i okowite niedomagania, osłabienie wzroku, wypadanie włosów, nerwowość, neurastenja, wyczerpanie umysłowe, nerwica, żołądka, częściowy lub całkowity zanik sił męskich — wszystkie to symptomy do wody, że organizm przestaje sprawnie pracować na skutek braku równowagi i niewystarczającej ilości wydzielin, co może być łatwo usunięte za pomocą Hormonoterapii.

HORMONOTERAPIA, czyli leczenie gruczołowe jest wiedzą polegającą na odmiadzeniu gruczołów. Działanie jej polega na wznowieniu sił żywotnych nie drogą sztucznej podnieci lecz przez docieranie do źródła niedomagania fizycznych, umysłowych, nerwowych i płciowych. Hormonoterapia przywraca pełnię sił utraconych na skutek chorób, wieku lub nawet choroby.

DLA KOBIEC KOSZTOWANIE Hormonoterapii okazało się zbawienne w leczeniu wielu zaburzeń organicznych, towarzyszących wiekowi przejściowemu.

JAK ZACZAĆ ŻYCIE NA NOWO. British Glandular Products pragnie służyc swą wiedzą i długoletnim doświadczeniem. W razie rozpoznania któregokolwiek z powyżej opisanych niedomagania a szczególnie w wypadkach, gdy próby innych metod zawiodły, prosimy zwracać się do nas. Wiemy, że możemy pomóc w odzyskaniu równowagi umysłowej, fizycznej i odzyskaniu męskości. Wiemy, gdyż pomogliśmy już wielu tysiącom. Prosimy wypełnić poniższy kupon i załączyć znaczek poczt. za 3d. a przesyłamy naszą broszurę p.t. „ISTOTA ŻYCIA”.

BRYTYJSKIE WYTWORY GRUCZOŁOWE
Do British Glandular Products, Ltd. (PWP), 925, 37, Gresham Place, London, S.W. 1.
Proszę o nadesłanie mi, bez zobowiązania: broszury p.t. „ISTOTA ŻYCIA” (znaczek poczt. za 3d. załączam) lub 100 TESTRONES Brand Tablety dla mężczyzn, 100 OVERONES Brand dla kobiet, załączam 10/- (niepotrzebne skreślić)

NAZWISKO

ADRES

SPIS RZECZY
STANISŁAW KLINGA: Bilans emigracji wojennej. — JERZY DOŁĘGA-KOWALEWSKI: Powrót. — EUGENIUSZ ROMISZEWSKI: Warszawa i Arnheim. — HANNA WITKOWSKA: Kwitnaca gałąź. — ALEKSANDER BORAY: Przegląd tygodniowy. — LECTOR: W oczach obcych. — JANUSZ RAKOWSKI: Cztery dni sesji Rady Głównej SPK. — „Nasz Znak” (Dodatek SPK). — STEFAN BENEDYKT: Nie święci garnki lepią... — ZYGMUNT NOWAKOWSKI: Kiedy wlałeś między wrony... — Szczypta HYPTA. — ANDRZEJ HALEDA: Muszę grać w pool'a... — Spróbuj... — RAD: Anglia na codzień.

Muszę grać w pool'a...

Od dłuższego już czasu intrygowato mnie dość dziwne zachowanie się pana starszego panemera Filipa Sliwy. Gdy inni pancerniacy jeździli do kina, grali w karty, lub już spali, on wszystkie niemal wieczory spędzał przy matym stoliku, pochylony nad papierami.

— Studiuję chłopak pewnie — domyśliłem się inteligentnie. Lecz kłóregoś wieczoru, chcąc całkowicie zaspokoić ciekawość, podszedłem do pana Sliwy. Już pierwszy rzut oka na pokryte cyferkami arkusze papieru upewnił mnie, że pana Filipa interesuje nauka ścisła.

— Do egzaminu pan się przygotowuje, co? — zagadnąłem nieśmiało.

Zacępniony podniósł powoli głowę. — A tak — odparł po chwili — jak człowiek zbudzony ze snu. — W poniedziałek mam iść do rzeźni... obecnie, jak pan widzi, jestem na urlopie po kursie masarskim... — Jakto...! A ta matematyka? — To przecież tylko permutacja... — pan też chyba gra w pool'a? — Nie — odparłem. I nawet nie próbowałem jeszcze...

Zdziwienie, jakie odmalowało się na twarzy pana Sliwy, porównać można jedynie z tym, jakie widziałem niedawno na twarzy jednego z przesów Kola SPK, do którego jeden z członków zwrócił się o pomoc finansową.

— Jakto, więc pan nie gra w pool'a? Niemożliwe... — Nie gram — potwierdziłem zażenowany.

Tu pan Sliwa zaczął mi tak dokładnie wszystko tłumaczyć, że do słownie nie nie zrozumiałem. Dopiero po przejrzaniu znajdujących się na stole broszury p. „Sokoppa „Pool'e piłkarskie”, zorientowałem się co do ogólnej zasady gry.

— Więc teraz zagra pan? —

spytał pan Sliwa. — Tysiącsek może wpaść, jak ta lala... — Zagrałbym — odpartem niezdędydowanie.

— To jak pan chcesz, spróbuj pan pierwszy raz na moim poolu... Tylko raz dwa, bo muszę zaraz wyjechać, aby najpóźniej jutro do czwartej był już w firmie...

Ponieważ pan Filip bardzo przynaglił, szybko wypiełem jedną z kolumn 2-go pool'a ITP. Trzy nierozegrane... Trzy krzyżki — i okey. Bez namyśtu więc w różny od siebie odległościach postawiłem trzy znaczki.

— A jak wygram? — spytałem cicho.

Pan Sliwa roześmiał się serdecznie.

— Drugi sezon już kombinuję i nie wygrałem, a pan tak od razu chciałby forsz... No ale jak panu się uda, to wygrana po połowie... I rzeczywiście — udało mi się.

W sobotę odwiezorem wpadł do mego baraku pan Sliwa, wymachując trzymaną w ręku gazetę.

— Patrz pan — wolał uszczęśliwiony — wygrał pan... Ale szczęściarz... Spójrz pan; Blackpool — Wolves remis, Blackburn — Aston V. remis i ten trzeci mecz Leyton O. z Newport remis...

W tym momencie poczułem jak blednę, a kolana lekko się uginają... — Pokaż pan — wyszeptalem wruszony. — Więc naprawdę wygrałem?

Okazało się, że tak. Szczęśliwie przewidziałem trzy remisy.

Na wiadomość o mojej wygranej, natychmiast zebrało się w baraku grono bliższych, dalszych i zupełnie dotychczas mi nieznanymi kolegów. Wszyscy oczywiście szczerze gratulowali, niedwuznacznie dając do zrozumienia, że oblanie tego faktu byłoby zupełnie uzasadnione. No cóż... Poszliśmy więc w jedenastu do

pobliskiego baru. Gdy później wracaliśmy, śpiewając chórem wiankę pieśni górskich, stwierdziłem brak sześciu i pół funtów, zaoszczędzonych podczas sześciomiesięcznej służby wojskowej. Ale cóż to znaczy wobec wygranej w pool'a... W obozie pozycyłem więc jeszcze funta, stawiając po kawie i kilku ciastkach.

W nocy zaś i podczas następnych dni, układając sobie plan, według którego miałem użyć wygranej. Kupię sobie eleganckie ubranie, piasek nieprzemakalny i jesionkę. Warto by też znaleźć jakieś możliwe mieszkanie i ewentualnie, o ile będzie w pobliżu garaż, samochód lub choćby tylko motocykl. Następnie wypadłoby by dać do „Dziennika” ogłoszenie matrymonialne: „młody, z lekko zadartym nosem pan, pragnie oddać pół serca i co ważniejsze, taką samą część wygranej w pool'a, jakiejś pani niezależnej już od mamy lub komendantki”.

Ze zrozumiałych jednak względów musiałem się wstrzymać z realizowaniem swych planów, do chwili otrzymania pieniędzy.

Niestety. Choć nastąpiło to już ubiegłej srody, nie moge jeszcze pozwolić sobie nie tylko na wóz, mieszkanie czy choćby tylko na żonę, ale muszę nawet odmówić codziennej w NAAFI „cup of tea”.

Z rozdartej bowiem dręczymy rękoma koperty, wypadły blankiety „Postal Orderów” na całe — 70 szylingów. I jeszcze połowę musiałem oddać panu Sliwie...

Fakt ten zmusił mnie naprawdę do gry w pool'a. Co tydzień więc obstawiam wiele kombinacji, aby jak najrybniej wygrać. I marzę, lecz tym razem jedynie o tym, aby po oddaniu długów mieć znów tych sześć, przez lata zaoszczędzonych funtów.

ANDRZEJ HALEDA

ANGLIA NA CODZIEŃ

DOŃCIU JAKO CZYTELNIK

Postanowiłem zachęcić Dońcia do utrzymywania kontaktu z emigracyjnym piśmiennictwem. Na początek dam mu do przeczytania coś lekkiego — zbiór przemówień jego najbliższego sąsiada z „Polski Walczącej” — Obywatela Żadełki. Właśnie ukazało się wydanie, zawierające aż trzydzieści trzy oracje z paczki od mydła. Cały zbiorek pod tym właśnie tytułem „Na paczce od mydła” kosztuje tylko cztery szylingi sześć pensów, co jak na polskie wydawnictwo emigracyjne jest bajecznie tanio: tyle właśnie, co szanujący się polski miesięcznik, lub trzy tygodniki. Nie porównywałbym już do broszur politycznych (nakładem autorów), które kosztują po trzy szylingi od ośmiu stron. Naturalnie płaci się tak drogo nie za ilość, tylko za jakość.

Kupiłem więc wyżej wspomnianą książeczkę i umieściłem na niej dedykację: „Dońciowi, bohaterowi piątej kolumny”.

Chodziło oczywiście o piątą kolumnę na szóstej stronie „Polski Walczącej”.

Zastałem Dońcia w momencie przyszywania do munduru tęczywoj baretka odznaczeń (Dońciu mówi: „beretki”, bo to dla niego zrozumiałe, uważa zaś, że powinno je się nosić na czapce, jak sama nazwa wskazuje...)

Z medalii angielskich Dońciu ma potrójny E.G.I. (Everybody Got It). Złotliwi mówią, że Dońciu zasługuje jeszcze na jeden Cross i na jedną Victoria, mianowicie: King's Cross oraz Victoria Station od kompanii kolejowych za częste podróże. Jeszcze złotliwi plotkują, że Dońciu starał się o V.C. i był tak mężny, że dostał od razu o jedną literę dalej: V.D.

Z polskich odznaczeń Dońciu ma ten medal, który przysługuje wszystkim od kucharza wwyż, a kanceliści dostali go dwukrotnie. Dońciu ma trzkrótny, bo trzeci wniosek napisał na siebie sam. Kiedy mu to wyrzucą, zachnął się:

— „A co? Sam widziałem, jak Amerykanin wychodząc z kina zobaczył film „Zwycięstwo na pustyni” przypinał sobie medal za kampanię libijską. A ja narażałem siebie i kolegów, rozbiąłem maszynę przy lądowaniu, strzelałem z czego mogłem i co z tego mam? Virtuti Miniedali”.

— „Masz jeszcze szanse — pocięszylem go. — Wprawdzie w następnej wojnie samoloty będą latać bez pilotów, ale możesz wykazać dużą odwagę w naciskaniu guzika, który wysła ładunek bomb, zdolny zabić tysiące ludzi. Tymczasem jednak mamy pokój i powinniśmy się zająć naszą kulturą umysłową. Właśnie przynoszę ci polską książkę...”

— „Ha, ha, ha — zaśmiał się Dońciu szyderczo — polską książkę! Chyba wiesz, że jestem prawdziwym Polakiem na emigracji: nie czytam polskich książek ani polskich pism, nie chodzę do polskiego teatru ani na polskie koncerty, nie należę do polskich organizacji i stronie od rodaków”.

— „Wiem, wiem — potwierdziłem. — Dlatego masz tylu wielbieli: przyjmienie jest moc pętnować własne wady w kimś innym. Ale do rzeczy: książka, o której mówię, na pewno ci zainteresuje. Autorem jest twój najbliższy sąsiad (o linie) — Obywatel Żadełko. Treścią są jego cotygodniowe oracje „Na paczce od mydła”, o które tak natarczywie dopominają się ostatnio nasi prenumeratorzy”.

— „Prenumeratorzy? — zdziwił się Dońciu. — A któż prenumuruje polskie pisma? Ja sam przeglądając je tylko wtedy, jeśli je znajduję w mesie na stole. Naturalnie tylko po to, żeby zobaczyć, co ty tam za nowe głupstwa na mnie wymyślił”.

— „Dońciu! — zawolałem wyczerpany. — Zabieram ze sobą książkę, przyniosłem ją wczesnie. Jeśli, jak powiadasz, reprezentujesz typ Polaka na emigracji — to, na miłość boską, bierzmy się czym prędzej do druku elementarzysty!”

RAD

Spróbuj...

łaśliwy, bardzo intensywnie słyszany.

NIBY TO SAMO, A CO INNEGO... Przez przestawienie liter możemy zamienić pierwiastek chemiczny (rad) na prezent (dar), lub pasmo gór (Ural) na kiepską żupę (lura). Jak — stosując tę samą operację — zamienić:

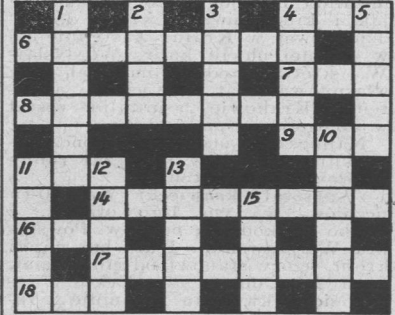
1. Polowanie na zwierzę domowe.
2. Część drzewa na pracę w polu.
3. Posterunek na roślinę.
4. Narzędzie kuchenne na symbol niewoli.
5. Napój alkoholowy na konstrukcję.
6. Głowe państwa (nazwisko) na fabrykat stołarski.
7. Pokój do nauki na spory pokój.
8. Rozmowe na dbanie, doglądanie.
9. Jednostkę wagi cennych kamieni na dwie strony.
10. Wzór, eksponat na zwierzę.

Ł. s. d.
Spośród trzech panów, siedzących przy barze, dwóch ma w swych kieszeniach banknoty funtowe, dwóch — monety szylingowe i dwóch — miedziane pensy.

Pan, który nie ma funtów, nie ma też miedzianek, a pan nie posiadający szylingów nie ma przy sobie pensów.

Jakie pieniądze posiada każdy z nich?

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesać do srody dnia 8.10.1947 (data stempla pocztowego) z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski



KRZYŻÓWKA POLSKO - ANGIELSKA

Według podanych po polsku znaczeń wyrazów, należy wstawić do tej krzyżówki słowa angielskie.

Poziome: 4, Wynik działania arytm. (wspak). 6, Określić chorobę wg. jej symptomów. 7, Okres historyczny. 8, Został zbudowany dla upamiętnienia pożaru Londynu w 1666 roku. 9, Procesować się, dochodzić swych praw w sądzie. 11, Ruda. 14, Żona Odysseusza. 16, Bez oczu — nie można! (wspak). 17, Wykaz zmarłych, wspomnienie pośmiertne. 18, Część ciała.

Pionowe: 1, Aktywność, siła organizmu. 2, Naglić, przyspieszać, popędzać (wspak). 3, Jest bardzo słodki. 4, Spotyka. 5, Bez lustra bardzo trudno. 10, Sędzia sportowy. 11, Beethoven napisał tylko jedną. 12, Najsytniejszy tor wycieczkowy Anglii. 13, Aż, do. 15, Ha-

KSIEGARNIE POLSKIE „ORBIS”
LONDYN, 38 Knightsbridge SW. 1. tel. SLOUGH 2791
EDINBURGH, 31a Castle Street tel. 2 47 0 5
Otwarte codziennie do 6-tej w soboty do 5-tej
Wielki wybór książek i czasopism, podręczników do nauki języków, słowników, podręczników technicznych i zawodowych.
DZIAŁ ODZNACZEN WOJSKOWYCH
Zamówienia pocztowe wykonywane są natychmiast.

Podręczniki
dla szkół powszechnych, dla gimnazjum i liceum, techn., handl., rolnicze, beletrystykę, książki dla dzieci oraz nowości wydawnicze poleca
CENTRALNA SKŁADNICA KSIĄZEK STOWARZYSZENIA POLSKICH KOMBATANTÓW
17, RANDOLPH Crescent, LONDON, W. 9.
Telefon: CUNingham 335
Zamówienia wykonujemy odwrotnie. — Wysyłamy na żądanie katalogi.

EDYNBURG KSIEGARNIA POLSKA „CO SŁYCHAĆ”
2, DRUMSHEUGH PLACE EDINBURGH Tel. 21712 (obok kościoła polskiego)
Poleca wielki wybór książek polskich i angielskich, podręczniki szkolne i techniczne, słowniki i nauka języków. Baretki, odznaki i dystynkcje wojskowe. Materiały piśmienne i rysunkowe. Podarki i pamiątki.
Wykonujemy wszelkie roboty drukarskie, przepisywanie na maszynie i powielanie oraz tłumaczenia w różnych językach.
Na żądanie wysyłamy katalogi i cenniki.

WYDAJE "FIGHTING POLAND" TRUST
Adres Redakcji (Editorial Offices): 84, Hazlewell Road, London S.W. 15. Tel. PUTney 1273.
(w poniedziałki i wtorki: Tel. SLOUGH 21230)
Redaktor przyjmuje w srody w godzinach 12—13.

Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.
Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c.
Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na "FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.
Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 10 s., (\$5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1sh. za słowo, trzykrotne 1sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zafiarowanie pracy: jedнокrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1sh. za słowo.
Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.
Adres Administracji: 160 Earls Court Road, London, S.W. 5. Tel. FRObisher 3881.
Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu.

PRZEDSIEBIORSTWO HOTELARSKIE
potrzebuje administratora hotelu z kaucją £ 1000 (tysiąc funtów), na które otrzymałoby się gwarancję hipoteczną, stosownie do porozumienia. Złożenie kierować na adres: Polish Hotels Ltd., 14, Grenville Place, London S.W.7.

UCZCIE SIĘ ANGIELSKIEGO TERAZ
Kursy elementarne, średnie i dla zaawansowanych, przygotowania do wszystkich egzaminów, nauka wymowy.
Od godz. 9 rano do 9 wieczór.
THE LONDON SCHOOL OF ENGLISH
319, Oxford Street, London, W.1.
Tel. MAY 2120
Nauczamy wszystkich języków.